

499

Książki dla wszystkich.

Cena 20 kop.



Cena 20 kop.

*Macedonja*  
*i Macedończycy*

napisał

*A. Miecznik*

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 52 hal.



KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

499

# MACEDONJA I MACEDOŃCZYCY

napisał

*Antoni Miecznik*



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149779

W A R S Z A W A  
NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

1904

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 10 Февраля 1904 года.



499

## I.

**Wstęp. — Położenie geograficzne. — Przyroda kraju, jego naturalne bogactwa i przemysł.**

Nie będzie w tym przesady, jeżeli powiemy, że najnieszcześniejszym w chwili obecnej krajem jest ta sama Macedonja, w której się urodził król Filip, ów niezrównany dyplomata, trzymający przez ciąg swojego życia całą Grecję na uwięzi, w której ujrzał światło dzienne syn jego, Aleksander Wielki, pogromca odwiecznego wroga Hellady, Persji.

Leje się tam teraz krew strumieniami, buchają płomienie palonych przez dzikiego Turka wsi i miast, rozlegają się krzyki rozpaczliwe mordowanych chrześcijan. Rozsrożył się muzułmanin i niszczy wszystko, na co wzrok jego padnie; jeżeli nie będzie zmuszony ustąpić z tej ziemi, krwią nasiąkłej, to zostawi po sobie tylko zgliszcza i ruiny.

Dziwna ta ziemia, do której tyle ludów naraz rości pretensje, mniej lub więcej uzasadnione. Pożąda jej Grek, opierając się na nigdy nieprzedawnionym prawie historycznym; walczy o nią Bułgar, mianujący siebie głośno Macedończykiem dlatego, że tu był przed wiekami osiadł; Serb twierdzi, iż to jest jego kraj, albowiem kraj ten wchodził ongi w skład carstwa Duszana Silnego; a i góral albański i Wołoch nie chce być gorszym od innych. Istny chaos—piekło tylu ludów, nad którym jednak opiekuńcze swoje skrzydła rozciąga najeżdźca Turek, znaczący ogniem, mieczem i zniszczeniem panowanie swoje.

Mówi się pospolicie o Macedonji, jak o jakiejś osobnej prowincji, należącej do monarchji Ottomańskiej, tymczasem mniemanie to jest błędne. Turcja nie uznaje historycznego podziału ziem, uznaje natomiast jedynie swój administracyjny podział na wilajety i sandżaki.

Stąd może być tylko mowa, jakie mianowicie prawno-polityczne okręgi można zaliczyć do Macedonji.

Pod tym względem istnieje dość znaczna różnica zdań: kiedy jedni, jak np. Wiktor

Bérard, dowodzą, że wschodnią granicą tego kraju jest rzeka Wardar (Aksios), inni znowu twierdzą, iż rzeka ta płynie przez sam jego środek. Bułgarzy, którzy najwięcej roszczą praw do Macedonji, posuwają granice jej aż do połowy Tracji. Wynika to, jakżeśmy już wyżej nadmienili, z tego powodu, że każda z narodowości, mających tu swoje siedziby, chciałaby przy przyszłej likwidacji Turcji zająć cały kraj macedoński.

Pragnąc choć w przybliżeniu oznaczyć granice Macedonji, przyjmujemy za zasadę, iż składają się na nią następujące wilajety:

1. Kossowski (po grecku *Kossyphopedion*), stanowiący północną część kraju, jest to tak zwana Stara Serbja.

2. Monastyrski (po grecku *Bitolijski*), tworzący południowo-zachodnią część Macedonji.

3. Soluński (*Salonicki* lub *Tessalonicki*), zajmujący jej przestrzeń południowo-wschodnią.

W ten sposób na północy będziemy mieli Serbję, Bułgarię wraz ze wschodnią Rumelią, na zachodzie — Albanję, na południu — morze Egejskie, a na wschodzie — Trację.

Zawarta w tych granicach Macedonja

przedstawia płaskowzgórze, przerzniete mnóstwem rzek i strumieni, wpadających do morza Egejskiego. Największe z nich są: Wistritza (Bystryca, po gr. *Aliakmon*), która wypływa z gór Albańskich; niedaleko od niej zlewa swe wartkie wody do zatoki Soluńskiej (Salonickiej) Wardar (Aksios), największa z rzek macedońskich. Wzdłuż Wardaru na znacznej przestrzeni rozciąga się najniżniejsza część tego kraju. Po drugiej już stronie półwyspu Chalcedońskiego mamy rzekę Strumę (Strymon), biorącą swój początek w górach bułgarskich Rila. W dolnym swym biegu Struma przepływa przez bardzo urodzajną dolinę Seresu, zaczynając poniżej wpada do wielkiego jeziora Kerkinitis (Tachino) i niesie jego wody do zatoki Rendinginy. Pozostaje nam jeszcze rzeka Mesta (gr. *Nestos*, tur. *Karasu*), stanowiąca granicę wilajetu Soluńskiego, a zarazem Macedonji od wschodu.

Pozatym trzeba dodać, że w górach Czar-Dagu i Kara-Dagu na północy bierze początek rzeka Morawa (starożytny Margos), a z wysokich i dzikich gór albańskich (Kandaunja) płynie ku Adrjatykowi Drina. Tu



także znajduje się wielkie jezioro Ochryda (Achris).

Macedonja ma klimat łagodny i przeważnie zdrowy. Wystawiona na działanie wiatrów ciepłych od południa, a zasłonięta od zimnych na północy, jest krajem, gdzie dojrzewa bawełna. Wyliczają też ze 200 wsi, które są zajęte uprawą tej pożytecznej i cennej rośliny. Kwitnie tu także hodowla drzew owocowych, prowadzona na wielką skalę. Po zboczach gór ciągną się nieprzerwanym pasmem winnice, nie przynoszące atoli mieszkańcom takich zysków, jakichby się spodziewać należało.

Lasy w Macedonji są jeszcze dość znaczne, nie zdołano ich dotychczas przetrzebić w tym stopniu, jak np. w Serbji, gdzie puszcze należą już do wyjątków. Z drzew spotykamy tutaj te same gatunki, co u nas, a zatem: dęby, buki, lipy, jesiony, sosny, jawory, brzozy i t. d.; prócz tego natrafia się bardzo często na aloes, który się zieleni przez cały rok.

Nizki stan kultury wśród mieszkańców, brak opieki i poparcia ze strony rządu tureckiego, nadmierne podatki, któremi obciążany bywa rolnik, sprawiają razem to, że

rolnictwo tutejsze jest w stanie niemal pierwotnym. Można też bez przesady powiedzieć, że Macedonja, jakkolwiek na znacznych przestrzeniach posiada glebę, nie ustępującą pod względem żyzności najurodzajniejszym ziemiom Europy, jest krajem biednym. Całe olbrzymie płaty pól i niw pozostają odłogiem, porzuca je zniechęcony rolnik, który zaledwie dwudziętą część produkcji może zatrzymać dla siebie, resztę bowiem zabierają właściciele i urzędnicy tureccy.

Dzisiejsze powstanie ma swój realny podkład nie tyle może w stosunkach prawno-politycznych, ile w ekonomicznym stanie ludności pracującej, doprowadzanej systematycznie do ostatniej nędzy.

Fauna Macedonji jest prawie taka sama, jak w Europie środkowej. Spotykamy tu nadto, zwłaszcza w górach, niedźwiedzie, wilki i lisy, a na granicy albańskiej szakale.

W rzekach i jeziorach macedońskich, prócz zwykłych naszych ryb, znajdują się także w dość znacznej ilości pstrągi i sterlety.

Góry w tym kraju obfitują w żelazo, miedź, ołów, żywe srebro i cynober; są

także liczne pokłady węgla kamiennego. Wszystkie te jednak bogactwa mineralne dotychczas spoczywają przeważnie ukryte w ziemi, albowiem nikt ich na większą skalę nie eksploatuje.

Handel w Macedonji jest w rękach Greków, Ormian i Żydów; ludność słowiańska i turecka zajmuje się tylko uprawą roli.

Ponieważ przemysł fabryczny w tym kraju nie istnieje, wszystko więc niemal sprowadza się z zagranicy. Anglja, Francja, Włochy i Austrja mają tu dla swojej produkcji bardzo korzystne rynki zbytu.

Wywozi się stąd bydło, owce, trzodę chlewną, skóry niewyrobione, sierść kozią, wełnę, jedwab surowy, safjan, tytuń, uprawiany na wielką skalę, wino i owoce.

Cenione są także przez cudzoziemców dywany, ręcznie tkane w guście wschodnim. Niema prawie domu w Macedonji, w którymby się nie zajmowano wyrobem makat i dywanów. Celują w tej sztuce kobiety, których zręczność i sprawność dochodzi do wielkiej doskonałości.

Wyrób ozdobnej broni należy do tego rodzaju przemysłu miejscowego, który nie ma konkurencji. Znane są szeroko na Wsch-

dzie przepięknie cyzelowane szable i misternie złożone sztylety macedońskie, z lśniącymi od drogich kamieni rękojeściami. Macedończyk, zarówno chrześcijanin, jak muzułmanin, chlubi się swoją bronią bogatą i nosi ją w dni świąteczne, kiedy przywdziewa na siebie strój malowniczy.

W chwili obecnej atoli nikt w tym nieszczęśliwym kraju nie myśli o użyciu broni drogocennej, złożono ją prawdopodobnie w bezpieczne miejsca, natomiast wzięto do rąk karabin najnowsze systemu, by z załamów górskich strzelać do nieprzyjaciela. Oręż to straszniejszy, niż piękna zakrzywiona szabla, razi skuteczniej i pewniej.

Ale najstraszniejszym narzędziem zniszczenia, do którego nawpół dziki Bułgar ucieka się w partyzanckiej, rozpaczliwej walce z Turkiem, jest dynamit. Jak go zaś doskonale użyć potrafi, o tym zdumiona i bezradna Europa codziennie niemal się przekonywa!

## II.

**Pochodzenie starożytnych Macedończyków i ich język.**

Odkąd w połowie przeszłego wieku zastrzyły się stosunki pomiędzy narodami, za-

mieszkującymi sławną niegdyś historyczną ziemię macedońską, zrodził się szereg pytań, napozór teoretycznych, a w rzeczywistości swą treścią ujawniających dążenia praktyczne.

Dla nas np., których losy półwyspu Bałkańskiego, oraz ludów na jego terytorjum osiadłych, obchodzą za ledwie pośrednio, dziwną się wydać może żywotność takiej oto kwestji, mianowicie: jakie w starożytności lub w wiekach średnich Macedonja zajmowała przestrzeń, a także czy Macedończycy są pochodzenia greckiego, a język ich czy istotnie był językiem klasyków wielkiej Hellady. A jednak kwestje te stanowią przedmiot zacieklej niekiedy polemiki pomiędzy współczesnymi literatami, a często nawet uczonemi narodowości greckiej, bułgarskiej, serbskiej i rumuńskiej.

Od rozwiązania ich, zdaniem tych ludzi nauki, mieszejących, mówiąc nawiasem, wiedzę historyczną z postulatami politycznymi, ma zależeć przyszłość i los tego pięknego kraju, z którego na świat ongi rozlała się potęga cywilizacyjna gienjuszu greckiego.

Wszyscy, zarówno współcześni Grecy, jak Słowianie bałkańscy szukają oparcia swych

dowodzeń na gruncie nietylko stosunków realnych, lecz zarazem dawno przebrzmiałej przeszłości.

Gdyby Macedonję, oprócz panujących tam obecnie Turków, zaludniał jeden naród, jak dajmy na to Serbję zaludniają, przeważnie Serbowie, a Bułgarję przeważnie Bułgarzy, sprawa byłaby łatwą do rozwiązania i niktogo ze współczesnych nie obchodziłaby pod względem praktycznym historia przeszłości kraju. Ale ziemię macedońską trzymają w swych rękach od wieków aż trzy narody, oprócz Turków i garści Rumunów.

Teren do polemiki historycznej jest bardzo podatny, bo nawet bezstronny uczony musi co do pierwotnych dziejów Macedonji, co do pochodzenia etnograficznego starożytnych Macedończyków stawiać hipotezy, mniej lub więcej słuszne. Musi się opierać na przypuszczeniach i ciągle z tego powodu błądzić, albowiem o kolebce Aleksandra Wielkiego pozostały nam zaledwie drobne wzmianki pisarzy greckich.

Niegdyś podobno istniały kroniki dworskie królów macedońskich, czerpali z nich Tucydides, Strabon i Polibjusz, ale niestety, zarówno owe kroniki, jak i opisy histo-

ryczne i etnograficzne pomienionych mężów w ciągu wieków na zawsze zostały stracone.

Przy badaniu przeto dziejów Macedonji i jej pierwotnej ludności posiłkować się musimy wzmiankami, spotykanemi w dziełach innych autorów, greckich i rzymskich, badaniami, wziętemi z lingwistyki i mitologii porównawczej, oraz napisami, znajdującemi się na nielicznych zresztą monetach macedońskich.

Z tego chwiejnego skądinał materiału dziejowego postaramy się wyciągnąć niejaki wnioski, dotyczące pochodzenia, języka i dziejów starożytnej Macedonji.

Otóż kraina ta, rozciągająca się na północ od Tessalji i Epiru, zaludnioną była koło XI wieku przed Narodzeniem Chrystusa przez dzikie a barbarzyńskie plemiona Illirów i Traków, nie należących do wielkiego szczepu helleńskiego. W roku 1000 przed Chr. zaczął się w środkowej Grecji wielki ruch ludów, noszący w historii nazwę wędrówki Doryjczyków. O tym fakcie dziejowym, niknącym zresztą w pomroce wieków, dochowały się aż do naszych czasów jeno podania, wkraczające w dziedzinę mitologii i poezji.



Doryjczycy opuścili swoją małą górską krainę i pociągnęli w dwu kierunkach: jedni na południe, gdzie podbili ludność Lakonji i Messeny, zakładając tamże tyle w późniejszych czasach sławną Spartę, a drudzy ruszyli na północ przez Tessalję i wkroczyli w ziemię Illirów. Podbili ich i narzucili im swoje panowanie. Stali się też zarazem założycielami pierwotnej Macedonji, która nosiła początkowo nazwę Ematji — ze stolicą w Edessie (dzisiejsza Bodena).

Lecz i tu owi zdobywcy nie zatrzymali się, poszli dalej ku Tracji, gdzie też zakładali różne księstwa, których imiona z greckimi napisami spotykamy na monetach, wykopanych w tym kraju.

Niektórzy z dawniejszych dziejopisarzy, opierając się na tych ustępach księgi Machabeuszów, gdzie Aleksander Wielki jest przedstawiony jako król, pochodzący z ziemi *Cheitheim*, a Perseusz nazywa się władcą Kittyjczyków, postawili hipotezę, jakoby lud macedoński przyszedł do Europy z Syrii. Kraj Kittim istotnie jest wielokrotnie wzmiankowany w Biblii (Ks. Rodzaju X. 4, XXIV. 24, Jeremjasza II. 10 i Ezechjela XXVII. 6), oraz na napisach egipskich, asy-



ryjskich i babilońskich. Ale my, dzięki subtelnej analizie niektórych komentatorów Pisma Św., wiemy doskonale, jak nazwy biblijne, odnoszące się do ludów i krajów, są niedokładne, jako też i o tym, że natchnionym pisarzom ksiąg świętych nie chodziło o zgodność z geografją i etnografją, ale o coś daleko ważniejszego.

Są pisarze, zresztą bardzo poważni, którzy z tego, że Polibjusz podaje, jakoby sam Aleksander Wielki, używający w potocznej z otoczeniem swym rozmowie — języka greckiego, na polu bitwy, zwłaszcza zaś w chwilach, gdy chodziło o zagrzanie swych żołnierzy do walki, przemawiał do nich po macedońsku, wnioskują, iż jednak istniał wówczas język macedoński. Napozór może się to wydawać słusznym, ale tylko napozór, ile że w rzeczywistości ów gienjalny wódz trafiał do serc i dusz swych prostaczych wojowników, którzy z nim szli na kraj świata, nie elegancką dźwięczną mową attycką, lecz twardym i nieokrzesanym djalektem języka helleńskiego, który był naówczas w użyciu powszechnym wśród chłopów macedońskich.

Wówczas, gdy panował Filip i jego wielki syn, plemiona, Illirów i Traków, podbite

ongi, przed wiekami, zdążyły już przyjąć język zdobywców doryckich.

Język zatym pierwotny macedoński był narzeczem ogólnego języka helleńskiego— różnił się zaś od djalektu attyckiego w tym stopniu, w jakim język naszych Mazurów lub Krakowian różni się od literackiego języka polskiego.

Zresztą z tego ludowego języka Macedończyków nie dochowało się ani jedno całkowite zdanie, któreby można poddać analizie uczonych lingwistów. Mamy natomiast dochowane w gramatykach i słownikach starożytnych badaczy mowy helleńskiej, Hezechjasza, Ateneusza i Amerjasza, 120 słów macedońskich, z których wszakże jedna połowa daje się wyprowadzić z języka greckiego, druga zaś stanowi dopiero przedmiot studjów i dociekań.

Ale cóż w tym dziwnego, że istniała pewna ilość wyrazów, nie napotykanych w utworach klasycznych, o znaczeniu nieokreślonym? Przecież w każdym języku powtarza się to samo: ludzie jednych okolic jakiegokolwiek kraju posiłkują się nazwami, słowami, które w innych okolicach są poprostu niezrozumiałe. Liczy się na setki prowinc-

cjonalizmy każdego ze współczesnych języków; dlaczegoż nie miałyby ich być w starożytnej Grecji, zwłaszcza w Grecji, w której tak wielkie panowało zamięszanie do zachowywania odrębności, jakie się wytworzyły w ciągu wieków w całej tej rasie genialnej. Wszakże i obecnie, ten, co doskonale czyta i rozumie klasyków attyckich, musi się specjalnie przygotowywać do czytania i rozumienia autorów jońskich. Kultura helleńska wytworzyła wprawdzie jeden dialekt ogólny, który był językiem klas ukształconych, lecz pozostawiła miejscowe narzecza nietknięte razem z ich właściwościami charakterystycznymi.

Pozostał też nietkniętym ów język macedoński, o którym wspomina Polibjusz, był on atoli jeno prowincjonalną mową ludności macedońskiej, na którą się złożyły pierwiastki czysto helleńskie i tubylcze trako-iliryjskie.

Gdy Macedonja wystąpiła na widownię dziejową, gotując się dla hellenizmu stworzyć epokowe czasy rozkwitu, była już wówczas państwem greckim i przez Greków zaludnionym.

### III.

#### Macedonja w okresie swej niezależności.

Pierwszym władcą Ematji, małego, górzystego kraju, który następnie wyrósł w olbrzymią monarchję Aleksandra Wielkiego, był Karanos. Postać to napół mityczna, ni knąca w pomroce bajecznych opowieści bohaterских. Karanos w połowie IX wieku przed Chr. miał przybyć z Argos do Macedonji, a ponieważ uważał się za potomka Herkulesa, więc następcy jego nosili miano Heraklidów, czym dowodzili swojego niejako boskiego pochodzenia.

Oczywiście wywód ten genealogiczny został wykombinowany znacznie później, mianowicie wówczas, gdy królowie macedońscy, położwszy swe zaborcze ręce na zdemoralizowanych i zdeorganizowanych rzeczypolitych Hellady, potrzebowali dla swych celów przedstawić się okazale swoim spółziomkom południowym.

Właściwa historia Macedonji zaczyna się od tej chwili, kiedy nad jej brzegami, obfitującymi w obszerne i głębokie zatoki, Jończycy i Ateńczycy biorą się do zakładania miast portowych.

W drugiej połowie VIII-go wieku przed Nar. Chr. na półwyspie Chalcedońskim powstają pierwsze kolonie greckie, które żyją w przykładowej zgodzie z panami Macedonji. Jeden z nich, Perdikkas I, małe swe państwo podnosi do godności królestwa, przyłączając do niego niezależne do tej pory ziemie: Orestis, Pierje i Elimeę. To wzmocnienie się Macedonji pod względem terytorjalnym przypada na wiek siódmy. W tym także czasie, wedle podań greckich, zostało założone miasto Stagira, słynne z tego, że w nim ujrzał po raz pierwszy światło dzienne Arystoteles.

Król Amyntas (518—515) powiększa posiadłości swe o trzy nowe prowincje; są to: Almopja, Peonja i Bottiea. W ten sposób państwo jego równało się już dzisiejszej południowej i większej części środkowej Macedonji.

I byłby się w dalszym ciągu odbywał ów proces podboju i wcielania wolnych kraików, znajdujących się pod rządami patryarchalnymi swych wodzów i książąt, gdyby nie najazd Persów na Helladę.

Ci powstrzymali na pewien czas wzrost

tego, wciąż zdala od swarów południowych współbraci, rozwijającego się królestwa.

I oto widzimy, jak przez Macedonję przewala się potęga militarna, pierwsza naówczas w świecie. Persowie ciągną ku Helladzie, by ją ujarzmić i tym sposobem pochodnię gienjuszu ludzkiego zagasić. Macedończycy nie śmia im stawić oporu; przezorny król Amyntas zawiera z wielkim królem traktat, którego mocą zobowiązuje się do zachowania neutralności podczas przemarszu wojsk perskich. Ta powolność Amyntasa ocala Macedonję od zagłady.

Następca jego, Aleksander I, jest również powściągliwy, trzyma się polityki swego poprzednika. Zmuszony uznać się za lennika monarchji perskiej, idzie razem z Mardonjuszem do Attyki na czele oddanych sobie Macedończyków.

Jest to pamiętny w dziejach Grecji, a zarazem w dziejach ludzkości całej rok 490. Król macedoński nie zapomina atoli o swej wspólności plemiennej z Helladą—z narażeniem życia własnego w nocy, w przededniu bitwy pod Maratonem, zjawia się w Atenach—i zdradza cały plan kampanji perskiej. Urasta więc w oczach greckich na

bohatera, a zarazem zyskuje miano prawdziwego Hellena.

Podczas drugiej wyprawy perskiej, którą tym razem kierował sam wielki król, ów w dziejach pamiętny Kserkses, Aleksander znowu zmuszony jest towarzyszyć Persom. Ale i tym razem znajduje sposób uprzedzenia Greków o zamiarach nieprzyjaciela. Następują dwie straszne bitwy: pod Salaminą i Platejami, w których Azjatów spotkał straszny pogrom.

Potęga perska skruszona, barbarzyńca zaś, odepchnięty na długie wieki od granic Europy, uchodzi.

Wówczas król macedoński zdejmuje już wobec wroga maskę i przy pomocy swych wojsk rozbija i tępi uciekające resztki niezliczonych tłumów orężnych, z których się składała armja perska.

Od tej pory Macedonja, znowu jako państwo wolne, niezależne, wchodzi w sferę interesów helleńskich; bierze udział we wszystkich sprawach, dotyczących Hellady.

Widzimy starego już króla Aleksandra na igrzyskach olimpijskich, nietylko w charakterze gościa, ale zapaśnika czynnego.

Hellenowie zaczynają Macedończyków u-



ważać nie za przybłędów z północy, nie za barbarzyńców, lecz za swoich, jakkolwiek nie używających języka poprawnego. Jednocześnie też przezorni królowie macedońscy, nie chcąc osłabiać swego państwa, trzymają się zdala od swarliwości rozmiłowanych w swobodach republikańskich współbraci. Chodzi im przytym o utrzymanie ustroju monarchicznego w Macedonji. Jednakże Perdikkas II, podczas wojen peloponeskich, zmienia dotychczasowy kierunek polityki, polegającej na utrzymywaniu się w korzystnej dla siebie neutralności. Oświadcza się za Atenami przeciwko Sparcie, wiążąc się traktatami z tą potężną, wówczas rzeszpospolitą.

Następuje sławne i pełne zewnętrznego blasku panowanie Archelaosa (413 — 389). Król ten wyprowadza Macedonję na szerszą widownię i przygotowuje ją powoli do wielkiej roli dziejowej. Stolicę państwa przenosi ze skromnej Edessy do Pełli, która w szybkim tempie rośnie i zapełnia się wspaniałymi budowlami. Archelaos pragnie, by jego nowa rezydencja stała się drugimi Atenami, wtórym źródłem, z którego tryska promienna cywilizacja helleńska. Dlatego też



otacza się znakomitemi artystami, literatami i poetami, a ci na dworze jego spokojnie i swobodnie pracują nad tworzeniem wielkich dzieł. W Pelli dokonywa żywota swego, pomiędzy innemi wielki dramaturg Eurypides.

Kiedy w Helladzie toczą się walki o hegemonję, gdy zamęt wzrasta tam coraz większy, w Macedonji panuje spokój i ład. Królowie jej zwracają baczniejszą uwagę na kwitnące kolonje, które ich państwo otoczyły gdyby wieńcem wzdłuż brzegów morskich. Zamiarem ich jest położyć ręce swe na owych miastach portowych, których bogactwa, powstałe z handlu, mnożą się. I oto następca Archelaosa, Amyntas III (389—369), wychodzi z roli bezczynnej i wikła się w wojnę ze Spartą, atoli krok ten okazuje się dlań zgubnym—traci Olint. Zdawało się też, że nawet samej Macedonji zagraża niebezpieczeństwo utraty niepodległości, zwłaszcza, gdy po śmierci Amyntasa III wybuchły zamieszki wewnętrzne. Atoli Sparta była bardzo osłabiona, by dokonać większego podboju.

W Helladzie zaczyna się nowy ruch: Beocja, wytracona ze swojej wielowiekowej apa-

tji, zaczyna grać rolę pierwszorzędną. Oczy Greków są teraz zwrócone na Teby, które sięgają po hegemonję nad całym zespołem państw i państewek helleńskich. Zastępy Tebańczyków prowadzą do boju ze Spartą Pelopidas i szlachetny a zarazem niepospolity Epaminondas. Pokonawszy potężną nieprzyjaciółkę, Tebańczycy zwracają się ku północy, gdzie Macedończycy zagrażają Tessalji. Jakoż Tessalja zostaje ocalona. Pelopidas, a później Epaminondas, przerzucają swe zwycięskie zastępy do samej Macedonji.

I tym razem królestwo to uniknęło ostatecznego rozbicia — musiało atoli uznać hegemonję Tebańską. Filip, syn Amyntasa III-go, jako zakładnik, bawi przy boku Epaminondasa i uczy się pilnie wszystkiego, co Hellada wytworzyła najlepszego. Przypatrzuje się nadto wewnętrznemu bezładowi rzeczypospolitych greckich, postanawiając w przyszłości z niego korzystać.

Jakoż zaraz po osiągnięciu tronu, przystępuje do związku z Tessalją i Tebami; chodzi mu głównie o to, żeby zagarnąć bogate kolonje ateńskie, rozproszone w południowej Macedonji. Wywiązuje się wojna

z Ateńczykami, którzy zwyciężeni, tracą swe posiadłości macedońskie (357 przed Chr.).

Przez pewien czas panuje spokój, podczas którego Filip stara się o zjednanie sobie sympatji u Greków. Dbą niezmiernie o popularność i w tym celu bierze udział w igrzyskach Olimpijskich, ku ogólnemu zadowoleniu zgromadzonych tamże tłumów z całej Hellady. Jest on już dla nich nie jakimś północnym przybłądą, nie barbarzyńcą, ale swoim; razi ich jeno korona królewska, która go wyróżnia z pośród wielkich mężów całego plemienia.

Filip miesza się teraz we wszystkie sprawy helleńskie, powoli rozciąga sieci swe na całym obszarze Hellady. Czujniejsi w narodzie i rozkochani w swobodach swoich, przez wieki całe wytworzonych, już plany jego przejrzeni. Filip dąży do nałożenia pęt na państwa do tej pory niepodległe.

Występuje przeciwko niemu sławny Demostenes i w słynnych mowach, wymierzonych przeciwko królowi, otwiera oczy swym współobywatelom. Republikańska Grecja idzie za jego głosem i zamierza walczyć z tym gienjalnym obłudnikiem. Atoli już na to jest za późno: Filip, czego zrzecznością

dypłomatyczną nie był w stanie dopiąć, tego dokonywa orężem.

Hellada pada u jego nóg, a on jej obwieszcza w Koryncie (r. 338), że nie jest jej wrogiem, lecz synem, że wróg znajduje się gdzieindziej—na niezmiernym Wschodzie. Tam panuje Pers-Azjata, na kulturę helleńską zawzięty; tam też go trzeba odszukać i zgnieść w jego własnym gnieździe. Hellada, olśniona tym potężnym planem gienjalnego męża, wynosi go do godności naczelnego wodza zastępów helleńskich w przyszłej wojnie przeciwko Persom.

I byłby Filip wyruszył do Azji, gdyby nie został zamordowany (336). Republikańska Hellada odetchnęła, sądząc, że razem ze śmiercią Filipa upadnie potęga macedońska.

Nie spodziewano się, że następcą mądrego króla zostanie prawdziwy gienjusz pan-helleński, ów Aleksander macedoński, którego historia nazwała Wielkim.

Jakoż wielkim był ten król bohaterski, acz taki młody; wyprowadził on z błędnego koła zaściankowych zawiści i poswarów całe plemię helleńskie i otworzył przed nim nowe horyzonty. Zdobył Wschód i poddał go pod

moc promiennej kultury greckiej. Panował krótko (336—323), żył krótko, lecz panowanie i życie jego stanowi epokę w dziejach ludzkości. Imię swoje uczynił sławnym na wieki: powtarzały je narody mnogie, od granic Chin i Indji na wschodzie, aż po słupy Herkulesa na zachodzie. Dzięki temu Macedończykowi, mowa helleńska stała się mową wszechświatową.

Monarchja Aleksandra Wielkiego upadła wkrótce po jego śmierci. Nastąpił okres ogólnego zamieszania, walk krwawych, w których została wytepiona rodzina gienjalnego pogromcy Persów. Utworzyło się ostatecznie kilka państw nowych, a na czele ich stanęli w djademy królewskie przybrani owi wodzowie macedońscy, towarzysze chwały zmarłego monarchy.

Zdawało się, że sama Macedonja straci swój byt polityczny i wejdzie w skład któregośkolwiek z wielkich organizmów państwowych, stało się jednak inaczej: Macedonja ocalała, by niemal przez dwa wieki jeszcze istnieć w tych granicach, jakie jej zakresił król Filip. A stało się to głównie dzięki narodowemu charakterowi Macedończyków, wśród których demoralizacja obyczajów i

anarchja społeczna nie zdołała się nigdy zakorzenić.

I oto widzimy w roku 306 na tronie macedońskim Kassandra, potem syna jego, Filipa IV; ten panuje tylko przez dwa lata. Bracia jego, Antypater i Aleksander wadzą się z sobą o koronę, korzysta z tego słynny Dametrjusz Poliorketes i zostaje panem Macedonji. Z trudnością jednakże utrzymuje się na tronie przez siedem lat, zaczynając występować przeciwko niemu awanturniczy Pyrrus, król Epiru, który, nie mogąc pokonać potężnego Lizymacha, króla Tracji, zostaje przezeń wypędzony z ziemi macedońskiej. W r. 281 następuje krwawa walka pomiędzy Lizymachem a Seleukiem, noszącą się z myślą przywrócenia monarchji Aleksandra Wielkiego. Lizymach traci w niej życie.

Dla Macedonji nadchodzi czas straszny: z jednej strony poczynające się zamieszki wewnętrzne, a z drugiej najazd ciągnących od północy Gallów (280—278), stawiają ją nad brzegiem przepaści. I tym razem Macedonja nie utonąła w odmęcie szybko następujących po sobie wypadków — na tronie zasiada syn Demetrjusza, Antygon Gonatas, atoli na krótko, albowiem rzuca się nań po

powrocie swym z Italji dawny współzawodnik jego ojca, Pyrrus. Dopiero po śmierci tego ostatniego (272 r.) Antygon wkracza do Macedonji i już spokojnie panuje do końca swego życia (239 r.). Utrwaliła się też jego dynastja w ojczyźnie Aleksandra Wielkiego i panowała w niej aż do ostatniego dnia niepodległości.

Następcy jego: Demetrjusz II (239—229) i Antygon Dozon (229—220) zapewniwszy sobie spokój we właściwej Macedonji, zwracają oczy swoje na Helladę, gdzie się naówczas utworzył związek Achejski. Demetrjusz ujmuje w swoje ręce sprawy tego związku, wojska macedońskie znowu przeciągają przez Grecję tak samo, jak za Filipa.

Spartanie jeszcze raz próbują przywrócić blask swej sławnej przeszłości, występują więc przeciwko Macedończykom pod dowództwem Kleomenesa, ale zostają pobici pod Sellazją.

I znów Hellada dźwiga na sobie pęta, nałożone jej przez królów macedońskich, czuje też coraz bardziej, że rola jej się skończyła. Nadzieje, jakie miała, gdy w Macedonji panował nieład, nadzieje odzyskania wolności, upadły. Nibyto rzeczypospolite po dawnemu żyją, ale jest to już życie bezduszne.



Nienawiść ku Macedończykom wzrasta, nienawiść, połączona z zawiścią; potomkowie wielkich Milcjadesów, Temistoklesów i Leonidasów szukają ratunku na zachodzie, gdzie się do tej pory zdołała utworzyć największa potęga na świecie, Rzym, sięgający po władztwo nad światem. Skarłowaciałe, zepsute plemię helleńskie nie przypuszcza może, że, zamiast ocalenia, surowy Rzymianin przynosi z sobą pięta, stokroć gorsze, aniżeli pięta macedońskie.

Po śmierci Antygona wstępuje na tron Filip V, syn Demetrjusza. Macedonja była wówczas państwem, doskonale zorganizowanym, miała wojsko wyborne i finanse należycie uporządkowane. Na pozór niewiele się różniła od Macedonji Filipa II-go, ojca Aleksandra Wielkiego. Północne jej granice obstawione były wojskiem, które broniło ją od najazdów barbarzyńskich Illirów. Na południu Hellada cała jej ulegała, a w ważniejszych jej miastach stały załogi macedońskie. Przedewszystkiem trzy twierdze, pod względem strategicznym niezmiernie ważne, znajdowały się w mocy królów macedońskich. A były to—Demetrias w Magnezji, Chalcis na wyspie Eubei i Korynt — nazywano je



trzema kajdanami, któremi Macedonja skłała Hellenów.

Atoli potęga Macedonji miała źródło we właściwościach narodowych Macedończyków, którzy się dodatnio wyróżniali zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym od reszty Greków.

Teodor Momsen, opierając się na świadectwach autorów greckich, taki wydaje sąd o Macedończykach z ostatniego okresu ich niezależności: „Co do niezłomnej odwagi przeciw nieprzyjacielowi kraju, ktokolwiek nim byłby, w niezachwianej wierności ojczyźnie i własnemu rządowi, w męskiej wytrwałości śród najsroźszego ucisku, żaden z narodów starożytności nie staje tak blisko Rzymian, jak macedoński” (Hist. Rzymska, t. II, r. 8).

Takiemi byli Macedończycy w przededniu rozpoczęcia śmiertelnej walki z rzeszą rzymską. Cenili się też niezmiernie i przez innych Greków, rozproszonych po całym ówczesnym świecie cywilizowanym, byli uważani za lud doskonalszy.

Wybornie maluje stanowisko, jakie zajmował Macedończyk w rodzinie plemienia helłeńskiego, opowieść o pewnym Aleksyndryj-

czyku, który przez czas niejaki mieszkał w Macedonji i przejął zwyczaje oraz strój macedoński. Otóż, gdy wrócił do swego miasta ojczystego, uważał siebie za męża i pana, a spółobywateli swoich za niewolników.

Tak też było w istocie: Macedończycy, pierwsi z pomiędzy Greków, zrozumieli grożące im ze strony Rzymian niebezpieczeństwo. Filip V wiąże się przymierzem zaczepno-odpornym z Kartaginą, której genialny wódz, Hannibal, dokazuje prawdziwych cudów męstwa i mądrości politycznej, by Rzym pokonać. Gdyby król macedoński umiał wyzyskać okoliczności, gdyby umiał być kierować nawa państwa tak, jak ongi jego imiennik, ojciec wielkiego Aleksandra, rzeczpospolita być może zostałaby pokonana, a Macedonja urosłaby w potęgę.

Ale monarcha ten, nie bez zdolności zresztą, nie stanął na wysokości zadania. W pierwszej wojnie z Rzymianami (211—205), prowadzonej źle, bez należytego wyteżenia wszystkich sił, jakie miał do rozporządzenia, nie zyskał nic. Rzym zawarł z nim pokój na warunkach *status quo ante*, ponieważ gotował się, żeby ostatecznie zgnieść Kartaginę. Dopiero gdy ta ostatnia została

pobita, gdy Hannibal po bitwie pod Zumą był zmuszony uciekać, wówczas Rzeczpospolita, mając ręce wolne, szukała tylko powodu, żeby Filipa zgłębić, a Macedonję ujarzmić.

Filip wystąpił do walki (druga wojna macedońska 200 — 197), ale był sam, a na żadnych sprzymierzeńców liczyć nie mógł. Nierówna to była walka, zwłaszcza, gdy po stronie Rzymian stanęła Hellada, upatrująca w Rzymie swoją oswobodzicielkę. To też król macedoński, po nieszczęśliwej bitwie pod Kynoskephale, ujrzał się zmuszonym przyjąć takie warunki pokoju, jakie nieprzyjaciel przedstawił. Wedle nich, stracił Filip wszelkie posiadłości w Azji Mniejszej, Tracji i Grecji, oraz wyspy na morzu Egejskiem, natomiast właściwą Macedonję zostawiono mu niemal bez uszczerbku.

Filip zobowiązał się nie prowadzić wojny z żadnym ze sprzymierzonych z Rzymianami ludów, wojska mógł tylko utrzymywać 5,000, musiał wejść z Rzeczpospolitą w *symmachję*, t. j. dostarczać na każde żądanie odpowiedniego kontyngensu żołnierzy uzbrojonych, a w końcu zapłacić olbrzymia

kontrybucję w ilości 1,000 talentów (około półtora miliona rubli). Warunki te były takie same, jakie Rzym narzucił w tym czasie Kartaginie.

Macedonja przestała być zatym mocarstwem niezależnym, mogła jeno wegietować, ale nie była w stanie rozwijać się pod względem politycznym.

Po śmierci Filipa V wstąpił na tron syn jego Perseusz. O ile ojciec był lekkomyślny, ale rzutki, o tyle syn był rozważny, oględny, lecz zarazem bojaźliwy. Przez kilka lat gotował się ostrożnie i bardzo mądrze do stoczenia jeszcze raz walki z Rzymianami. Gromadził siły zbrojne i pieniądze, a kiedy już wszystko było przygotowane, zmierzył się z wrogiem. Gdyby miał geniusz Hannibala, mógłby być wyjść z rozprawy zwycięsko, ale właśnie tego mu brakło. Rzymianie zdziwili się, wyładowawszy w Grecji pod wodzą Emiljusza Pawła (L. Aemilius Paulus), gdy przeciwko nim wystąpiły zwarte, liczne i doskonale uzbrojone szeregi Macedończyków. Spodziewali się łatwego zwycięstwa, a musieli przez cztery lata (172—168) ucierać się z zastępami Perseusza.

Po krwawej bitwie pod Pydną (168), Macedonja została podbita. Ostatni też raz wystąpiła do boju potężna niegdyś falanga macedońska, ów niezrównany szyk wojskowy, któremu Filip i Aleksander Wielki zawdzięczali w znacznej części swoje zwycięstwa. 3,000 falangitów dało się wyciąć co do nogi, a nie ustąpiło z miejsca.

Król Perseusz uciekł, nie doczekawszy się końca klęski i błąkał się przez pewien czas, lecz, opuszczony przez dawnych sprzymierzeńców, oddał się Rzymianom na łaskę i niełaskę, wraz ze swojemi dziećmi i skarbami, które zdołał ocalić z pogromu.

Wówczas Emiljusz Paulus, pogromca Macedonji, odbył tryumfalny wjazd do Rzymu, podczas którego przed jego rydwanem postępował ostatni król macedoński w otoczeniu 250 najznakomitszych swych dawnych poddanych, zaczem przeciągnęło 2,000 wozów, napełnionych kosztownemi łupami.

Wkrótce potem Perseusz, osadzony w mieście Albie nad jeziorem Fucino, jako więzień stanu, dokonał nieszczęśliwego żywota.

W samej Macedonji, którą Rzymianie podzielili na cztery republikańskie związki federacyjne—Amphipolis w krainie wscho-

dniej, Tessaloniki z półwyspem Chalcedońskim, Pella na granicy tessalskiej i Pelagonja w środku — spokoju być nie mogło. Trwało tam ciągle wrzenie i tęsknota za wolnością. Pamięć dawnej sławy narodowej i potężna nienawiść ku wrogowi rozpieierały dusze Macedończyków.

Z podnieconego stanu umysłów skorzystał człowiek zręczny, a śmiały, imieniem Andriskos, który, będąc folusznikiem adramatyńskim (*Adramytion*, miasto mezyjskie), podawał się za Filipa, syna króla Perseusza.

Na głos jego porwali się do broni Macedończycy—przy ich pomocy Andriskos zawładnął całym krajem. Z początku lekceważyli go sobie Rzymianie, ale, widząc, jak siły jego rosna, musieli podjąć wojnę (149—147). Samozwańcowi przez jakiś czas szczęście dopisywało, pobił pretora Juventiusa i Tessalja dostała mu się w ręce, lecz wkrótce pokonany przez nowego rzymskiego wodza Q. Cecyljusza Metella, musiał uciekać do Tracji, gdzie naczelnik jednego z plemion tamecznych, Byzes, wydał go Rzymianom.

Wówczas senat rzymski postanowił odjąć wszelki cień niezależności Macedonji; zniósł

związkową jej organizację i wcielił ją jako prowincję do krajów Rzeczypospolitej (146).

W kilka lat później zjawił się na ziemi macedońskiej jeszcze jeden samozwaniec, podający siebie za Aleksandra, drugiego syna króla Perseusza. Wywiesił chorągiew buntu w Nestos (Karasu) i zdołał zgromadzić liczne gromady Macedończyków. Z tym atoli Rzymianie dali sobie radę z wielką łatwością.

Był to ostatni ruch niepodległego ducha tego plemienia dzielnego, którego sława i chwała rozbrzmiewała ongi po świecie całym. Do wspomnień tej świetnej przeszłości czepiają się dzisiejsi Grecy macedońscy, uważając się za bezpośrednich spadkobierców praw historycznych do kolebki Aleksandra Wielkiego.

Lecz jakież małe jest ich podobieństwo do dzielnych falangitów macedońskich! Została im zepsuta mowa helleńska, zostało ciało, niekiedy przypominające cudowne linje posągów greckich, ale uleciał duch.

Nędzni wyrobnicy, rzemieślnicy, chłopci, jęczący pod jarzmem bejów tureckich, kupcy nieuczciwi—oto czym są spólcześni Macedończycy greccy.



#### IV.

### Aleksander Macedoński w legendach i podaniach ludowych.

Dokonawszy podboju olbrzymiej monarchji Perskiej, Aleksander Macedoński został olśniony dziełem swoim do tego stopnia, iż zaczął snuć marzenia o rozciągnięciu panowania nad wszystkimi ludami, o których wiedział, że istnieją i o których istnieniu dochodziły go jeno mgliste wieści. Aleksandra miała być stolicą tego rojowiska wszelkich narodów.

I leciał duch jego ku wyżynom, a łamało się ciało, nie będące w stanie wytrzymać zbyt dużego napięcia energii twórczej. Niosła się sława jego niezmierną nawet tam, dokąd orężem nie sięgnął, hen, ku tajemniczym krajom środkowej Afryki, ku ziemiom północy, gdzie Scytowie oraz Sarmaci harowali od wieków na bystrych koniach swoich.

Barbarzyńskie ludy, niby bóstwu nowemu, cześć mu oddawać poczęły. Aleksander wiedział o tym i w chwilach podniecenia, czasu orgji i uczt babilońskich, rad słuchał, gdy mu o boskim pochodzeniu tłum poetów



przedajnych hymny śpiewał. Przywdział na skronie swoje djadem wielkich królów, otoczył się przepychem i zbytkiem wschodnim i rozkazał towarzyszom swoim, przybyłym z nim razem z surowych Macedonji krajów, obyczajem wschodnim cześć sobie oddawać.

Zdumieli się tą zmianą, w gienjalnym wodzu powstała, mężowie macedońscy i szemrać poczęli. Atoli Aleksander stawał się niepohamowanym w żądaniach i śmiercią karał tych, co słuchać nie chcieli na podobieństwo niewolniczej tłuszczy barbarzyńców. Padł z ręki jego Kleitos, zginął wierny Parmenion i Kallistenes, filozof i historyk, prócz mnóstwa innych dzielnych i znamenitych mężów helleńskich.

Tak szalał człowiek, którego imię wzbudzało podziw, zachwyt, trwogę i grozę na przemian.

Odgłosy jego wielkich czynów i szaleństw wielkich złożyły się później w legendę fantastyczną, która wieki przetrwała i przez wieki całe błąkała się wśród ludów mnogich.

Do najpoczytniejszych powieści w starożytności należały te, których treść była zaczerpnięta z życia Aleksandra Macedońskiego. Wydawano ich też niezmierną ilość, za-

równy po grecku pisanych, jak po łacinie. Zjawił się sprytny autor, prawdopodobnie któryś z retorów lub beletrystów aleksandryjskich i, zebrawszy krążące w podaniach ustnych, w dziełach historycznych, oraz znajdujące się w utworach powieściowych legiendy o Aleksandrze Wielkim, złożył z nich dużą księgę.

Pragnąc swemu dziełu zapewnić poczytność, a co zatym idzie pokup, ów kompilator nieznany przypisał autorstwo księgi filozofowi i historykowi Kallistenesowi. W owych czasach było to na porządku dziennym. Jakoż Kallistenes, towarzysz wypraw i prawdziwy historjograf Aleksandra Wielkiego, stał się sławnym nie przez pracę swoją, której do nas tylko drobne doszły fragmenty, lecz przez romans sprytnego beletrysty greckiego. „Historja Aleksandra” pseudo-Kallistenesa obiegła w oryginale greckim Imperjum Rzymskie, a w V wieku została przetłómaczona przez Juljusza Walerjusza na język łaciński.

Po upadku światowładnej Romy, kiedy tyle cennych dzieł literatury helleno-rzymskiej na zawsze zatraconych zostało, pseudo-Kallistenes ocalał—i snuł swój żywot fanta-

styczny poprzez wieki średnie, zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie.

Ciągnęli zeń treść trubadurów romańscy i minnezyngerowie giermańscy, komponując swoje rycerskie ballady, zanieśli go razem z wersją słowiańską Ewangelji misjonarzy greccy na północ, do ziemi serbskiej, bułgarskiej i ruskiej. I odżył w legendzie wielki Macedończyk tam, gdzie dla niego świat się kończył, gdzie się rozciągały niezmierzone stepy Scytów i Sarmatów.

Do nas również musiała przywędrować fantastyczna, promieniejąca cudownością powieść o Aleksandrze Wielkim: pierwotne nasze dzieje są z tą potężną osobistością historyczną także splątane. Oto najpopularniejszy z kronikarzy polskich, bł. Wincenty Kadłubek opowiada w pierwszej księdze swego dzieła o wojnach, jakie prowadził Aleksander z Polakami, przedstawiając go w świetle bardzo niekorzystnym i pozwalając przytym zatryumfować nad wojskami macedońskimi bajecznemu Leszkowi. Oczywiście, w opowieści Kadłubka niema ani cienia prawdy historycznej, stanowi ona atoli dowód tego, że pomiędzy praojcami

naszemi kursowała legienda o gienjalnym królu macedońskim.

Falszywy Kallistenes stał się źródłem tradycji pisanej o Aleksandrze Wielkim, książka też jego dochowała się w 200 przeszło odpisach, całkowitych lub częściowych. W pierwszej połowie przeszłego wieku wydano tekst jej poprawny.

W podaniach ustnych Greków społecznych Aleksander Macedoński żyje do dnia dzisiejszego. Gdy samotnego pasterza zaskoczy na górach wiatr halny, którego, wedle baśni ludowej, sprawczynią jest siostra Aleksandra, królowa Nereid, Kyra Kalo (piękna niewiasta) wraz ze swoim orszakiem, natenczas biedak woła: „Bądźcie pozdrowione, panie wspaniałomyślne! Na duszę króla Aleksandra was zaklinam, nie czyńcie mi nic złego!” Gdy wieśniacy macedońscy widzą nadchodzącą burzę, wznoszą okrzyki błagalne ku Nereidom, zawodząc: „Dajemy wam miód i mleko. Właśnie przeleciał wielki król Aleksander. On żyje i panuje!”

Marynarze greccy opowiadają, że czasami na morzu zjawia się piękna Gorgona, córka Aleksandra i Talassy, w postaci syreny. Zo-

baczywszy okręt płynący, wdziera się nań, pytając stojących na pomoście żeglarzy: „Czy żyje jeszcze król Aleksander?” Jeżeli ci poznają ją i odpowiedzą: „Żyje i panuje,” wówczas Gorgona cieszy się i z radości wygładza toń morską. Przeciwnie, gdy żeglarze przez głupotę odrzekną, iż umarł, natychmiast syrena wpada w straszny gniew, podrzuca statkiem w górę, zalewa go swemi łzami, a olbrzymie fale nagle urastają i statek pogrąża się w odmęt morski.

Szczególnym sposobem tradycja ludowa w całej Grecji połączyła mitologiczne Nimfy i Nereidy z postacią Aleksandra Wielkiego.

Istnieje następująca legienda wśród wieśniaków z Kalawryty w Peloponezie.

Podbiwszy świat cały, Aleksander Macedoński dotarł w końcu do tego miejsca, z którego tryska woda nieśmiertelna. Otóż napełnił tą wodą dwa duże naczynia, żeby się w niej wykąpać i stać się nieśmiertelnym. Podpatrzył go jeden z wodzów podwładnych, który do króla, pana swego, złość w sercu nosił i zdradził tajemnicę przed jego siostrami, radząc im, żeby się w onej wodzie cudownej, a nieśmiertelność dającej, wykapały i następnie zmieniły ją na wodę

zwykłą. Skorzystały z tej rady podstępne-  
go wodza siostry Aleksandrowe, ale nie po-  
stały całkowicie tak, jak im było zalecone.  
Wykapawszy się, wylały wodę nieśmiertelną  
na drogę, a wylewając, prysnęły nieco ko-  
guta i cebulę. I oto kogut oraz cebula zy-  
skały dar nieśmiertelności. Tamten jest nie-  
śmiertelnym, ile że corocznie upierzenie  
swe zmienia, a tym sposobem ciągle się od-  
mładza, a ta, jako że nawet w najgorętsze  
lato wilgoci swej nie traci. Zaczyn uniesio-  
ne zostały nieśmiertelne siostry Aleksandra  
w sfery górne i tam zapanowały nad Nerei-  
dami. Rok rocznie zlatują one na ziemię  
helleńską i uprowadzają z niej najpiękniej-  
sze dziewczęta, powiększając w ten sposób  
zastępy boskich służebnic swoich. I prze-  
biegają swawolne córki powietrza góry i do-  
liny, wyrządzając ludziom przeróżne psoty.  
Gdy podróżny w czasie południa lub półno-  
cy mimowiednie przechodzi koło nich, na-  
tenczas rzucają się na niego z krzykiem  
wielkim, a uwiązawszy go, męczą strasznie.  
Może też życie w tej torturze postradać,  
gdy nie zna zaklęcia umówionego. Otóż, by  
się z ich rąk oswobodzić, musi zawołać z ca-  
łej siły: „Żyje król Aleksander — żyje i pa-

nuje!” Na ten okrzyk śpieszą mu z pomocą siostry Aleksandra i wyzwalają go z rąk podwładnych sobie Nereid.

W takich oto podaniach ustnych, podaniach dziwacznych, przechowała się aż do dnia dzisiejszego legiendą fantastyczna o wielkim królu macedońskim. Jest ona zarazem ostatnim echem, rozlegającym się w duszach Greków spółczesnych, odgłosem wielkiej chwały i sławy, którą niegdyś rozbrzmiewał świat helleński.

## V.

### Pod panowaniem Rzymu i Bizancjum.

W roku 146 przed nar. Chr. Macedonja utraciła swój byt niezależny, została wykreślona z rzędu państw odrębnych i weszła, jako podbity kraj, w skład prowincji Rzezypospolitej Rzymskiej. W tym stanie podległości, ciągnącej się poprzez długie wieki, znajduje się sławna ongi ziemia macedońska aż do tej pory. Nazwa geograficzna kraju pozostała—nie zmienił jej asymilujący i niwelujący wszystko Rzymianin, nie zapomniał o niej podstępny Bizantyńczyk, nie zdołał jej zaprzepaścić ani barbarzyńca gier-



mański, ani najeźdźca słowiański, ani dziki Mongoł, ani też wyrwać jej z pamięci ludów muzułmański Turek — utrzymała się także nazwa narodu, jakkolwiek sam naród macedoński, ów naród, co z Aleksandrem Wielkim wyruszył na zdobycie świata, istnieje jeno na kartach niezatartych historii. Będziemy też w dalszym ciągu mówili: jakie losy przechodziła podbita Macedonja w związku z losami państw, które ją pętami niewoli związały, oraz jak się przemieniał lud macedoński pod wpływem zalewających kraj żywiołów obcych, wrogich.

Macedonja w starożytności była krajem bogatym dzięki swojemu położeniu handlowemu i przyrodzonym warunkom swej gleby, ludnym, albowiem ilość jej mieszkańców czasu bytu państwowego sięgała czterech milionów. Kiedy więc została prowincją rzymską, oddaną w zarząd chciwym zysku prokonsulom, Macedończyków było więcej, niż obecnie (2,250,000).

Widzieliśmy, że Macedończycy, straciszcy niepodległość, nie odrazu weszli w nową kolej życia, lecz dwa razy zrywali się do powstania. Rzym musiał się liczyć z tym śmiałym i wojowniczym ludem greckim i ta-

mować wszelkimi siłami żywiołowy rozpęd jego. Senat ustanowił w Macedonji żelazną administrację rzymską, wprowadził do niej swoje legjony i rozpuścił sforę poborców, ściągających dla siebie i dla swych panów niemal skórę z mieszkańców. Pod temi tyrańskimi rządami nastąpił w Macedonji spokój, zwiastujący śmierć. Zwolna dzielny lud macedoński tracił swoje właściwości plemienne i stawał się podobny innym ludom helleńskim, korzącym się niewolniczo przed majestatem rzymskim.

Pokój ten trwał wiek cały. W roku 42 przed Chr. na ziemi macedońskiej stoczona została śmiertelna walka pomiędzy stronnikami zamierającej Rzeczypospolitej, na których czele stali dwaj ostatni republikanie L. Brutus i Kassjusz, a spadkobiercami planów i politycznych ideałów wielkiego Cezara. Chodziło o to: czy ma w dalszym ciągu konać ustrój republikański, czy też ma się utrwalić porządek, zawierający w sobie nowe pierwiastki państwowej egzystencji Rzymu.

Była to pora jedyna dla ludów podbitych wogólności, a dla Macedonji w szczególności, odpowiednia do podjęcia ruchu powstańcze-

go; ale ludy podbite znikczemniały w niewoli wiekowej, a Macedonja zdołała już przyzwyczać się do jarzma.

To też bez udziału decydującego Macedończyków starły się dwie ogromne armje— po stronie republikanów walczyło 100,000, a po stronie tryumwirów 130,000 żołnierzy—na równinach pod miastem Philippi. Antonjusz z Oktawjanem zwyciężyli: przyszłe losy Romy zostały rozstrzygnięte.

Dla gromady ludów, pozostających w niewoli, nastąpił okres rządów i sprawiedliwszych i łagodniejszych, odkąd imperator wejrzał w sprawę prowincji. Prokonsulowie przestali być zależnemi od przodującej partji w senacie, lecz zajęli stanowiska gubernatorów, odpowiedzialnych za swoje czyny przed władzą cesarską.

W roku 20 przed Nar. Chr. Macedonja przy podziale prowincji pomiędzy senatem a imperatorem staje się „prowincją cesarską;” jarzmo rzymskie już nie ciąży na niej w tym stopniu, co poprzednio. Podnosi się stopniowo stan materjalny mieszkańców, kwitnie handel, rozszerza się kultura helłeńska, idąca ku północy aż nad Dunaj, a ku wschodowi nad morze Czarne.

Rzymianie zajmowali kraje cudze, utrwalali w nich państwowość swoją, ciągnęli zyski, ale mieszkańcom nie narzucali własnej wiary i języka swojego. Wszelkie kultury i zwyczaje miały swoich przedstawicieli w światowładnej Romie, która lubowała się nawet w ich egzotyczności. Grecy zaś pod tym względem mieli stanowisko uprzywilejowane. Rzymianie chętnie uczyli się mowy helleńskiej, uznając jej wyższość nad własną mową. Nie tamowali też Grekom pokojowego podboju narodów, siłą oręża zniewolonych do posłuszeństwa względem siebie.

Stąd widzimy na monetach macedońskich z czasów rzymskich napisy greckie, jak np. na tych złotych, miedzianych i srebrnych pieniądzach z pięknie odbitemi podobiznami Aleksandra Wielkiego. Każde ważniejsze miasto miało swoją mennicę; jeżeli w nim zarząd był miejscowy — to napisy są greckie, jak Alexandron, Koinon, Makedonou lub Edessaion, Thessalonikes, Thessalonikeon; przeciwnie, gdy miasto, jak np. Dion, Kassandreja, Stoboi stało się kolonią rzymską, albo rządziło w nim *municipium* italskie, natenczas napis był łaciński.

Z biegiem czasu Rzym zaczyna do podbitych krajów wysyłać kolonistów, składających się z weteranów żołnierzy lub zubożałych obywateli. Prawdopodobnie musiały i do Macedonji przywędrować gromady kolonistów z pobliskiej Italji. Tacyt wspomina, że cesarz Tyberjusz wyprawił pierwszy taki transport łacińskiej ludności na ziemię macedońską (I wiek po Chr.). Ludność ta atoli nie stanowiła grup zwartych, była nieliczna i nie mogła być liczną, ze względu na brak dla niej miejsca. Prócz tego nie miała możności długo utrzymać się na stanowisku odrębnym, zwłaszcza, że Rzym o to nie dbał. Helenizowała się więc stopniowo pod wpływem wyższej kultury.

Zdaniem społecznych uczonych, a raczej agitatorów panrumunizmu, potomkami owych kolonistów są dzisiejsi Kuco-Wołosi, rozsiani w ogólnej liczbie, nie przenoszącej stu kilkudziesięciu tysięcy po górzystych okolicach Macedonji. Stąd źródło roszczeń rumuńskich do owej garści ludu i do części Macedonji, przez nią zajętej.

Nam się atoli wydaje, że Kuco-Wołosi, znajdujący się w nielicznych gromadach i w Serbji, w Macedonji i w Grecji, pokrewni są

dawnym Illirom, Epirotom i Albańczykom, co im zresztą żadnej ujmy nie czyni.

Niema wątpliwości, iż kolonizacja rzymska mogła zapuścić i w istocie zapuściła mocne korzenie w krajach naddunajskich, w dzisiejszej Mołdawji, Bessarabji, na Wołoszczyźnie i w Siedmiogrodzie, a zlawszy się w jedną całość z miejscową półdziką ludnością, Getów i Daków, dała początek nowemu narodowi Rumunów, lecz w Macedonji musiała być z góry skazana na pochłonięcie przez przeważający żywioł helleński.

Muszę dodać, że język tych gromad kucowołoskich zawiera w sobie dużo słów greckich, oraz mnóstwo wyrazów dziwnie poprzekręcanych, łacińskich. Jest to dialekt, ciekawy dla badań porównawczych uczonych filologów, powstały pod krzyżującym się oddziaływaniem dwu wpływów—łacińskiego i helleńskiego (macedońskiego).

W połowie pierwszego wieku naszej ery, w Macedonji zaczyna się szerzyć chrześcijaństwo. Macedończycy, narówni z innemi podbitemi narodami, straciwszy nadzieję odzyskania wolności, szukają pociechy w utrapieniach, osłody w niedoli—w nowej wierze, obiecującej im wyzwolenie w duchu

i prawdzie. Oczywiście, ogólny charakter kraju pozostaje w dalszym ciągu pogańskim, gminy chrześcijańskie są nieliczne, a tworzą się wyłącznie w miastach. Z nawróconemi Macedończykami św. Paweł jest w stosunkach bliższych, chwali ich za pobożność i gorliwość w wierze, jak o tym świadczą listy apostołskie, pisane do Filipensów i Tessalończyków.

Wielki spokój zapanował wtedy w Macedonji: chrześcijańska część ludności dbała teraz jedynie o wiarę swoją, a pogańska rosła w zamożność i dobrobyt. Duch wojowniczy, niepodległy w tym sławnym ongi narodzie macedońskim, zamarł był na zawsze. Nie powstaje on i wówczas, kiedy po śmierci Nerona następuje zamęt w Rzymie, kiedy tam na wschodnich kresach państwa, w małej Judei wre walka krwawa. Nie rusza się i nie rwie do wolności, gdy po złotym okresie imperatorów Trajana, Adrijana, Antonina i Marka Aureljusza, stolica świata staje się ogniskiem anarchji, zataczającej coraz szersze kręgi naokół. Państwo się rozpada — cesarowie są jeno zabawkami w rękach rozbastwionego żołdactwa. Wschód się znowu podnosi, trzęsą nim Odenat z Ze-



nobją, tworzy się efemeryczne królestwo Palmiry, barbarzyńcy od północy nadciągają.

A Macedonja śpi... zespoliła już losy swoje z losami Rzymu. To też bronią jej legjony rzymskie, gdy do niej wpadli w połowie III wieku Gotowie. Udaje się cesarzowi Aureljanowi wypędzić ich z ziemi macedońskiej, ale nie udaje mu się już ich odeprzeć po za granice imperjum, musi im pozostawić do osiedlenia się Mezję (dzisiejsza Bułgarja) i Dację (dzisiejsza Rumunja).

Gotowie, niezadowoleni z nadanych sobie krain, nie spuszczaają oka z bogatych miast Macedonji; w r. 269 gromadzą się znowu i ciągną na stolicę prowincji Tessaloniki. Oblegają ten potężny gród, ale go zdobyć nie mogą, pustoszą więc w okropny sposób ziemię macedońską, aż dopiero, pobici przez cesarza Klaudjusza II, wracają z powrotem do Mezji i Dacji.

Przeszło cały wiek Macedonja, pod opieką legjonów, używa spokoju zupełnego; dobrobyt kwitnie, handel wzrasta. Tessaloniki królują nad morzem Egejskim; od r. 379 do roku 390 rezyduje tutaj Teodozjusz

Wielki i stąd potężną swą ręką kieruje całą nawą państwową Romy.

Po śmierci tego cesarza następuje podział imperjum na dwie części: wschodnią i zachodnią. Macedonja wchodzi w skład pierwszej i od tej pory dzieli z nią swoją dolę i niedolę. Stąd, o ile wschodnie cesarstwo rzymskie wzmaga się w siłę, Macedończycy czują się bezpieczni i zadowoleni ze swego losu, zwłaszcza, gdy hellenizm w Bizancjum wziął górę nad latynizmem. Nie pragną też niczego więcej, jak spokoju i rozwoju potęgi nowej monarchji. Troszczą się też cesarze wschodni o to, by Macedonję od najazdów uchronić: Arkadiusz wchodzi (398) z Alarykiem, królem Gotów, w układy, na mocy których ten ostatni wzamian za wielkorządztwo w Illirji wyrzeka się pretensji swoich do Macedonji.

Alaryk nie ruszył Macedonji, bo postanowił uderzyć na Rzym i tam oprzeć swoje panowanie nad Zachodem. Natomiast w trzydzieści kilka lat później (434) nie oszczędzili jej Hunnowie, zniszczyli strasznie Teodorykowi Ostgotowie (478). Odtąd już ciągle ponawiają się najazdy przeróżnych barbarzyńców: za hordami germańskimi idą

hordy mongolskie; Macedonja częściowo wyludnia się, a częściowo przetwarza pod wpływem obcych pierwiastków plemiennych, które zwolna się w niej osadzają. Macedończycy ciągle jeszcze uważają się za Greków, mówią po grecku, ale w ich żyłach jest już znaczna domieszka krwi obcej.

I byłaby ta kraina macedońska już w w. VI zatraciła swój helleński charakter doszczętnie, gdyby nie uratował jej Justynjan Wielki, pobiwszy wdzierające się do niej liczne, a groźne gromady Awarów, Bułgarów, Antów i Słowian.

Barbarzyńcy ustąpili do Illirji, a Justynjan dla powstrzymania ich od dalszych najeżdów, które był przewidywał, zarządził budowę podjętych na olbrzymią skalę fortyfikacji. I stanęły wszczegółowo półwyspu Bałkańskiego, od morza Czarnego aż do Adrjatyckiego, a wzdłuż od Warny przez Skoplję (Iskib) aż pod Skodrę (Skutari) 382 punkty obronne, twierdze, forty, wieże strażnicze.

Ten wielki cesarz, z plemienia słowiańskiego, utworzył biskupstwo w Achris (Ochrida), którego juryzdykcji poddał despotat Epiru, Albanję oraz kraj, zamieszkanym dziś

przez Serbów. Biskupstwo to z biegiem czasu odegrało w dziejach ludów słowiańskich półwyspu, zwłaszcza zaś narodu serb-akiego, rolę, podobną do tej, jaką ongi odegrało założone przez cesarzów niemieckich arcybiskupstwo magdeburskie na ziemi Słowian zachodnich. Szerzyła się wiara Chrystusowa i szerzył się zarazem wpływ potęgi świeckiej.

Atoli twierdze bałkańskie, wzniesione przez Justynjana, nie były dość silne, chociaż obsadzone wybornym 25,000 wojskiem; niebawem w ciągu drugiej połowy VI wieku do Macedonji wkraczają dzikie hordy Awarów i Antów w połączeniu z groźnymi drużynami wojowniczych Gepidów, którym przywodzi Totilas. Cała prowincja zostaje strątowana; trzymają się tylko z wielkim trudem miasta warowne, których barbarzyńcy zdobywać jeszcze nie umieją. Wprawdzie cesarze bizantyńscy odpędzają owe wojownicze tłumy, ale cóż, kiedy znów napływają inne, coraz śmielsze i waleczniejsze.

Poczynając od VII wieku, Bizancjum musi walczyć na dwu frontach: w Azji powstrzymuje do czasu najazdy Turków i Arabów, a w Europie wyteża swe siły, by obronić

Macedonję od dążących z północy Serbów i Bułgarów.

Kiedy cesarze zajęci są na Wschodzie, wówczas na Zachodzie wre krwawa wojna; gdy na Zachodzie spokój — na Wschodzie zrywają się do walki Turcy i Arabowie. Macedonja staje się krajem ciągłych przemarszów wojskowych; ludność jej kupi się po miastach, porzucając niwy i pola stratomane; w handlu panuje zastój.

W roku 610, cesarz Heraklusz wchodzi w układy z Serbami i oddaje im do osiedlenia się pas ziemi w południowej Macedonji pomiędzy górami Olimpu i ujściem rzeki Bystrycy (Alkiamon). Serbowie zakładają tam swój gród, nazywając go od swego plemiennego imienia Serwją.

Po zwycięstwie nad Turkami w Azji, Heraklusz zwraca swój oręż na Serbów, z którymi łączą się coraz to nowe gromady pobratymców; bije ich wielokrotnie i odebrawszy im gród stołeczny, ową Serwję, odpędza na północ.

Macedonja znów jest uratowana; przez pół wieku przeszło odpoczywa, asymilując pośpiesznie pozostałe gromady barbarzyńców. Jeszcze na całym jej obszarze słyhać

mowę helleńską, ale już dźwięczą w niej tony odmienne, zatracą się akcent czysty, napływają słowa giermańskie, mongolskie i słowiańskie. Ten proces trwa odtąd przez wieki całe: wyradza się plemię helleńskie, wyradza się jego język, tworzy się jednym słowem nowy naród grecki, czepiający się odruchowo dawnych, a już coraz słabszych wspomnień historycznych.

W r. 678 do Mezji nadciągają zbrojne tłumy Bułgarów i łączą się z pozostałymi tamże resztkami pobitych dawniej Awarów i Antów. Przeciwko nim występuje cesarz Justynjan II (680—688) i gromi ich—Macedonja ocalona, natomiast Mezja staje się ich własnością. Gospodarują tu Bułgarzy po swojemu, nie mogąc zaś wojować z wojskiem cesarskim, zabierają się do podboju plemion słowiańskich naokół.

Za Konstantyna Kopronyma, Bułgarzy, korzystając z tego, że wojska greckie zajęte odpieraniem groźnego najazdu Arabów, rzucają się pod wodzą swojego chana Teleca na Macedonję. Ta piękna kraina ciągle nęci ich pożądliwość zaborczą, nie są jednakże w stanie jej podbić. Bizancjum walczy i zwycięża—barbarzyńcy jeszcze się boją dosko-

nale wyćwiczonych zastępów armji cesarskiej. Więc chan Telec wraca do Mezji z niczym, taki sam rezultat po przejściowych zwycięstwach osiągają następcy jego Tokto i Krummos (Kremm). Bułgarzy zdobywają atoli tyle, że osiadają na stałe w Mezji, która odtąd zaczyna się nazywać od ich plemiennego imienia Bułgarią.

Podczas tych ciągłych a krwawych walk, Macedonja rzadka tylko odpoczywa i z coraz większym wysiłkiem utrzymuje swój helłeński charakter. Ludność jej widzi jedyny ratunek w utrzymaniu potęgi imperatorów, więc też skwapliwie dostarcza im posiłków zbrojnych. Oddziały macedońskie w armji bizantyńskiej należą do najbitniejszych.

W roku 867 na tron cesarski wstępuje Bazyli (*Basilios Makedon*) i staje się założycielem dynastji macedońskiej, trzymającej losy cesarstwa w swych rękach, aż do roku 1057. Macedonja wówczas znajduje się pod szczególną opieką monarchów carogrodzkich, którzy wyężdżają wszystkie swe siły w celu ukrócenia groźnych dla niej Bułgarów.

W roku 862 chan bułgarski Borys (Bogoris) przyjmuje z rąk mnicha greckiego



Kupharosa Chrzest św., a zarazem przybiera tytuł królewski. Na rok 874 przypada założenie biskupstwa bułgarskiego w Presławie; zostaje ono poddane jurysdykcji patriarchy carogrodzkiego.

Cesarze myślą, iż w ten sposób zabezpieczą Macedonję, atoli następcą Borysa, Symeon, który mianuje się carem Bułgarji, zbiera znowu swe siły, już w części zorganizowane na sposób bizantyński, i rozpoczyna walkę o ziemię macedońską.

Za Symeona Bułgarja sięga szczytu swej potęgi: wchodzi w jej skład, prócz Dacji, (obecnie Rumunja, Siedmiogród i Węgry południowe) Serbja, Tessalja, Epir i Macedonja.

Z przerażeniem patrzą na ten wzrost potęgi bułgarskiej cesarze carogrodzcy, ale są bezsilni, nie mogą nawet z rodzinnej ziemi wypędzić swego dawnego wychowanka, z którego zamierzali uczynić powolne narzędzie polityki własnej. Nie napróżno jednak Symeon czasu młodości swej przyglądał się rządóm bizantyńskim, od mistrzów swoich greckich nauczył się władać ich podstępną bronią. Cywilizacja spotęgowała w nim przyrodzone zdolności, a użył ich tak, jak nie

potrafilby użyć żaden z poprzedników jego, Kahanów mongolskich. Postanowił też zerwać z Carogrodem nawet ogniwo zależności duchownej. Zwrócił więc oczy swe na Rzym i z Rzymu papieskiego uzyskał pozwolenie na przeniesienie biskupstwa bułgarskiego z Presłowa do Tyrnowy wraz z nominacją władzyki tyrnowskiego na patriarchę Bułgarji.

A tymczasem cesarze z dynastji macedońskiej muszą odierać coraz groźniejsze zapędy Arabów, którzy, fanatyzmem żywiołowym zagrzani, myślą o podbiciu Europy. Wpadają też w ich ręce Saloniki, gród potężny jeszcze i, zdawało się, nie do zdobycia; władają nim od r. 904 do 924.

Państwo Wschodnie zdołało się obronić, Arabowie zostali z Salonik wypędzeni, wyparto ich także z granic azjatyckich.

Po śmierci Symeona carstwo Wielkobułgarskie rozpadło się; Macedonja wróciła pod berło bizantyńskie. Bułgarzy musieli się zrzec własnego patriarchatu, natomiast założono dla nich osobne arcybiskupstwo w Sylistrji, pozostające w zależności od patriarchy carogrodzkiego.

Przeciwko następcy Symeona, carowi Pio-

trowi, wystąpił Szyszman i otrzymał, po zwycięskiej wojnie, Bułgarję zachodnią. Stąd Szyszman wkrótce wkroczył do Macedonji i zajmąwszy ją ogłosił się królem Macedończyków i Albańczyków. Tymczasem Piotr szuka sprzymierzeńców na dalekiej Północy, śród Rusi. Pomoc przybywa, a prowadzi ją Rurykowicz Światosław, księżę kijowski.

Po raz to pierwszy wówczas (X wiek) ukazują się drużyny ruskie na pięknych wzgórzach macedońskich. Zadrżał Carogród wobec tego wroga, którego był już poprzednio widział na wodach swoich podczas legiendą poetyczną owianych wypraw kniazia Olega. Zadrżał, ale się zerwał do walki: liczne, lecz licho uzbrojone zastępy bułgarskie i ruskie nie mogły wytrzymać natarcia regularnych wojsk cesarskich i pierzchły.

Jeszcze raz podniosła się Bułgarja za cara Samuela (995—1016) do dawnej potęgi; jeszcze raz wpadła w jej ręce cała Macedonja; jeszcze raz monarcha bułgarski do tytułów swoich dorzuca tytuł króla macedońskiego—ale już śród zgiełku walk stronnicych, śród panującej podówczas anarchji w państwie bizantyńskim, wyrasta na męża,

młodzięczy Bazyli II, nieubłagany wróg Bułgarów.

Cesarz ten, z plemienia macedońskiego pochodzący, zamierzył zgnieść na zawsze potęgę bułgarską. I dokonał tego, dzięki utalentowanemu wodzowi swej armji Niceforowi Uranosowi (*Nikiphoros Uranos*).

Macedonja została wyrwana najezdnikowi, a nowa rezydencja cara Samuela oraz stolica nowego patryarchatu bułgarskiego, Ochryda, weszła z powrotem w skład cesarstwa.

Nie poprzestał na tym Bazyli II, rzucił się na samą Bułgarię—i podbił ją.

O okrucieństwach, popełnianych przez tego ukoronowanego Macedończyka, spółcześni kronikarze opowiadają straszne rzeczy. Po walnej bitwie z Samuelem w roku 1013, wzięwszy do niewoli 15,000 Bułgarów, kazał ich podzielić na gromadki, po 100 ludzi liczące. Zaczynając z rozporządzenia jego 99 jeńcom każdej gromadki wylupiono oba oczy, setnym zaś tylko jedno, ażeby w ten sposób okaleczonych ziomków zaprowadzili do ojczyzny. To tak podziało na cara Samuela, iż, według legiendy, z rozpaczki wkrótce umarł, a dawni poddani jego, obawiając się dalszych skutków nienawiści

okrutnego imperatora, uznali go za pana swej ojczyzny. Historia nazwała Bazylego II-go Bułgarobójcą (*Basilios II Bulgaro-tonos*), na co sobie w zupełności zasłużył, albowiem na wieki pogrzebał efemeryczną potęgę wielkobułgarską.

Rząd bizantyński przystąpił wówczas do przeprowadzenia na półwyspie Bałkańskim zmian radykalnych: patrijarchat bułgarski w Ochrydzie został zniesiony, natomiast utworzono w tym mieście arcybiskupstwo, zależne od patrijarchy carogrodzkiego, dla Bułgarji, Serbji, Albanji, Epiru i Kucowłochów.

Okres rządów Macedończyka Bazylego II Bułgarobójcy (976—1025) nosi w dziejach monarchji Wschodniej miano *wieku żelaza*, gdyż wypełniły go całkowicie wojny już to z Bułgarami, już też z półksiężycem; zgiełk orężny przytłumił wówczas wszelki ruch umysłowy i artystyczny bizantyński.

Z przedstawionego szkicu walki, jaką władcy bizantyńscy prowadzili z chanami, a następnie carami bułgarskiemi o Macedonję, wynika, że Bułgarzy nigdy na dłuższy czas nie utrzymali się w posiadaniu onej sławnej krainy. Panowanie ich nad nią nosiło

zwykle charakter przejściowy, a następowało wówczas, gdy cesarstwo wschodnie było zajęte odpieraniem najazdów muzułmańskich, lub wpadało, skutkiem różnych przyczyn, w stan anarchji.

Bułgarja umiała te załamania się ducha monarchji wyzyskiwać, rzucając się na prowincję macedońską. Jednakże, jakkolwiek odległe to czasy, kiedy carowie Symeon, Szyszman i Samuel tytułowali się królami macedońskimi, nie przestają jednak Bułgarzy do tej pory rościć pretensji do Macedonji. Kraj ten ciągle uważają za swój i dążą stale do tego, by go do obecnego księstwa Bułgarskiego przyłączyć. O ile opierają się na prawach historycznego ongi władania, o tyle nie mają słuszności, albowiem świadectwa dziejowe przemawiają na ich niekorzyść.

Żądania ich mają taką samą wartość, jaką mogłyby mieć żądania nasze do praw historycznych na Czechy, dlatego, że je niegdyś był razem z Morawami przyłączył do Polski Bolesław Chrobry. Możliwy jest też przyrównywać do pretensji Czechów (gdyby takie pretensje rzeczywiście istniały) wzglę-

dem ziemi polskiej, a to z tego tytułu, że niegdyś Polska się znajdowała pod berłem króla Wacława. Zresztą nic łatwiejszego w tym wypadku, jak wysnuwać podobne analogje: powszechne dzieje ludzkości zawierają ich całą kopalnię.

Jeżeli jakie państwo może występować z prawami historycznymi do Macedonji, to chyba jedna Grecja. Jakoż nie zapominają o nich współcześni Hellenowie i agitują w tym duchu zarówno na gruncie macedońskim, jak i na całym świecie cywilizowanym. Odsądzają od Macedonji w dowodzeniach swoich i Bułgarów, i Serbów, i Rumunów, wojując głównie danemi dziejowemi.

Atoli dane te jeszcze nie wystarczają: są dobre jedynie do prowadzenia jednostronnej polemiki, która jest przelewaniem z próżnego w puste. Faktem zaś jest, iż w dzisiejszej Macedonji żyją Bułgarzy, mówiący po bułgarsku, a nazywający się Macedończykami, co nieraz zdarzyło się słyszeć piszącemu to studjum.

I jakże ich ma nie być, kiedy się przez wieki całe wdzierali do Macedonji i w niej na dobre częściowo osiadali. Bizancjum, dopóki mogło, dopóty ich asymilowało, stąd



w Greku macedońskim sporo płynie krwi bułgarskiej; ale nadszedł czas, kiedy wchłanianie żywiołowe i cywilizacyjne musiało ustać.

Obecnie też trzecia część owej historycznej Macedonji, ta mianowicie, która przylega do południowych okręgów księstwa, wraz z miastami Ochrydą (Achris), Istibem (Stipia), Velissą (Vylazora) i innemi jeszcze, jest zaludniona prawie całkowicie przez Bułgarów. Zresztą Bułgarzy są rozsiani podobnie, jak Serbowie i Wołosi, po całej reszcie obszaru ziemi macedońskiej, gdzie przeważają liczebnie Grecy.

Po wygaśnięciu (1057) walecznej dynastji macedońskiej, której założyciel, Bazyli I, pochodzi z rodziny słowiańskiej, zamieszkałej w okolicach Adrjanopola, cesarstwo Bizantyńskie chyli się do upadku. Trzy rodziny możne: Komnenów, Dukasów i Aniołów, wydzierają sobie tron, który się gwałtownie chwiać poczyna.

Tymczasem przeciągają przez cały półwysep Bałkański mongolskie hordy Pieczyngów (Patzinakowie) i niszczą wszystko naokół ogniem i mieczem. Pobite atoli w krwawych walkach przez wojska greckie,

ustępują. Wkrótce jednak zjawiają się na wodach morza Egejskiego groźni Normanowie, oblegają Saloniki i zdobywają je (1185). Cesarstwo słabo się broni, korzystają z tego Bulgarzy i zrzucają z siebie jarzmo bizantyńskie.

Na północy powstaje nowe państwo, tym razem zwie się ono Wielkoroślą i gotuje się do podboju monarchji Wschodniej. Imperatorowie carogrodzcy zwracają swoje oczy na Zachód i tam szukają ratunku, albowiem prowincjom ich azjatyckim zagrażają Turcy.

Czasy to wojen krzyżowych, w których biorą udział rycerskie narody Zachodu. I roi się na ziemi greckiej od zbrojnych Francuzów, Niemców i Włochów, którzy, entuzjazmem religijnym zagrzani, wydzierają z rąk muzułmańskich miasto święte, Jerozolimę, a jednocześnie, widząc niemoc monarchji Bizantyńskiej, zdobywają ją dla siebie.

W roku 1204 Bonifacy z Monteferratu tworzy z ziem południowej Macedonji i Tesalji królestwo Tessalonickie. Na tronie w Konstantynopolu zasiada Baldwin I i pierw-

szy rozpoczyna szereg cesarzów łacińskich (1204—1261).

Potomkowie dynastji Aniołów (Angelos) chronią się w góry Epiru; jeden z nich, Michał, tworzy tam oddzielne księstwo (despotat). Bułgarzy znowu próbują zająć Macedonję północną, zdobywają ją, ale się w niej utrzymać nie mogą.

Cesarstwo łacińskie się chwieje, panuje w nim ciągły zamęt; traci też jedne prowincje po drugich, z tych formują się nowe państwa efemeryczne, tak zwane cesarstwa: Nicejskie i Trebizondy.

Despota Epiru posuwa się na wschód, zajmuje środkową Macedonję z miastem Ochrydą (1214).

Tymczasem do walki o Macedonję występuje nowa potęga, do tej pory nie zdradzająca swojej siły. Jest nią Serbja, zorganizowana w państwo zaborcze przez sławny ród Nemanioów. Jakoż w początkach XIII wieku Serbowie podbijają północną część Macedonji (powiaty Skoplja i Prisztyna), resztę po wypędzeniu z Tessaloniki Franków (Normandów) przyłącza do swoich posiadłości Angelos Komnenos.

Ten książę przybiera tytuł cesarza tessa-

lonickiego i panuje nad Epirotem, Albanją, Macedonją i Tessalją.

Przeciwko niemu ruszają się Paleologowie nicejscy, dążący do wznowienia cesarstwa Bizantyńskiego. Jednocześnie też zrywają się i Bułgarzy, próbując jeszcze raz szczęścia w Macedonji, atoli napróżno—Komnenos odpiera ich, podobnie jak i najazdy mongolskich Kumanów i Oguzów.

Wojna pomiędzy cesarstwem Tessaloniczkiem i Nicejskim nazywa się w historii wojną Epirotów z Bizantyńczykami. Podczas kiedy Michał VIII Paleolog kładzie koniec monarchji Łacińskiej przez zdobycie Konstantynopola i w ten sposób rozpoczyna dziewiątą i ostatnią dynastję imperatorów wschodnich, do Macedonji, z jego poduszczenia, wpadają Serbowie i zajmują południową jej część z Seresem, Tessalonik samych jednakże zdobyć nie mogą.

W r. 1331 ukazują się na półwyspie Bałkańskim Turcy i zagrażają Salonikom. Epiroci napróżno wołają na pomoc cesarzy bizantyńskich. W kilka lat później ponawia się to samo, Paleologowie obiecują ratunek w tym tylko wypadku, jeżeli Saloniki uznają ich panowanie nad sobą. W czasie per-

traktacji król serbski Duszan Silny wpada do Macedonji i wciela ją, z wyjątkiem południowych powiatów z Salonikami, do obszernych państw swoich. Tytułuje się też cesarzem (caren) Serbów, Greków (Macedończyków), Bulgarów i Albańczyków.

Teraz dopiero Saloniki, widząc grożące im niebezpieczeństwo, tak ze strony Turków, jako też i ze strony Serbów, przystają na warunki bizantyńskie: uznają władzę nad sobą Konstantynopola i otrzymują pomoc od cesarza Kantakuzena.

Turcy jednak już zdążyli zagospodarować się w Macedonji, czekają tylko chwili połączenia swych wojsk, by wystąpić przeciwko Serbom i Bizantynom.

W roku 1352 zwała się po raz trzeci na Macedonję przemoc turecka — i już z niej nie ustępuje. Muzułmańska potęga z żywiołową siłą zalewa półwysep Bałkański — pobite zastępy serbskie i bizantyńskie cofają się ze wzgórz i dolin macedońskich. Tu też sułtani gromadzą spieszenie siły dla stoczenia całego szeregu krwawych walk, w których niebawem legnie na pobojuwisku ostatni cień wielkości państwa wschodniorzymskiego, które przetrwało po upadku

zachodniego bez mała tysiąc lat. Z ziemi też macedońskiej wyruszą Turcy na północ i pogrzebią serbskie carstwo Duszanowe, które miało z dumnego Carogrodu rozkazywać ludom greckim i słowiańskim.

Opierają się jeszcze jedne Saloniki nawale tureckiej; cesarz Manuel III, nie będąc w stanie przysłać pomocy nieszczęśliwemu miastu, odstępuje je Wenecjanom, żądając od nich wzamian ratunku dla siebie.

Wszystko napróżno: stolica Macedonji, miasto, z którego nazwą tyle wspomnień sławnych jest złączone, dostaje się w roku 1430 w ręce sułtana Murada II.

Rok ten jest rokiem ostatecznego podboju Macedonji przez dzisiejszych jej władców, którzy obecnie wyteżają wszystkie swe siły, by ją przy sobie zatrzymać.

I taki był koniec tego kraju, z którego promieniowała na świat cały niegdyś największa siła gienjuszu helleńskiego, wcielenego w dwu postaciach przepotężnych—Aleksandra Wielkiego i Arystotelesa.

A kiedy Macedonja wchodziła w skład cesarstwa muzułmańskiego, nie zaludniali jej, jak czasu podboju przez Rzymian, sami Grecy, lecz także inne narody—bułgarski,

serbski i wołoski, plemiennie różne, złączone natomiast wiarą i wspólnym marzeniem zrzucenia z siebie jarzma tureckiego.

## VI.

### Pod panowaniem tureckim.

Niewzłocznie po zdobyciu Macedonji, Turcy zaczęli w niej gospodarować po swojemu, wedle praw zawartych w Koranie. Cały kraj, bez względu na zamieszkującą go ludność, wziął w posiadanie władca wierzny i podzielił na lenna świeckie, większe i mniejsze (*timar* i *ciamet*), oraz na lenna duchowne (*wakuf*). Posiadłości znaczniejsze (*latifundia*) dostały się wielkim dygnitarzom państwowym, którzy byli obowiązani składać pewną część zysków do skarbu. Mniejsze natomiast majątki przypadły w udziale licznym kolonistom mahometańskim, ściągającym tutaj ze wszystkich części imperjum Ottomańskiego, oraz gromadom tubylców wszelkich narodowości, którzy, zwątpiwszy o zmartwychwstaniu ujarzmionej ojczyzny, przyjęli wiarę zwycięzców.

W ten sposób połowa wszystkich gruntów w Macedonji stała się własnością lenną



wielkich posiadaczy, trzecia część poszła na rzecz duchowieństwa, a szósta utrzymała się w rękach tłumu wiernych.

Ale i o chrześcijanach nie zapomniał wspaniałomyślny zdobywca: pozostawił im do swobodnego używania góry nagie lub wzgórze kamieniste i pustynne, których uprawa dla wyznawców proroka była zbyt trudna i ciężka. Usunęły się też tam gromady Greków, Serbów i Bułgarów, zapomniawszy o poprzednich waśniach i utworzyły cały szereg „wolnych wsi,” nazwanych po grecku *kephalochoria* lub *eleftherochoria*.

W tych to głównie osadach wolnych przechował się duch niepodległy nieszczęśliwej Macedonji. Tu przetrwały, pomimo niesłychanego ucisku, trwającego wieki całe, tradycje narodowe, wiara w dawnej czystości i nadzieje na przyszłość. Stąd też wyszły pierwsze hasła powstań macedońskich, wstrząsających co pewien czas fundamentami państwa tureckiego.

Najlichsza ziemia stała się przytułkiem dla najdzielniejszych synów ojczyzny.

Wprawdzie prawodawstwo mahometańskie nie wyłącza chrześcijan od posiadania własności ziemskiej, ale jedynym panem

kraju pozostaje zawsze padyszach, który może w każdej chwili lennika swego pogrążyć w nicość.

Chrześcijanie jednak niechętnie nabywają grunta. A dzieje się to z tego powodu, iż do posiadaczy własności ziemskich, chrześcijan, stosowane są przez niesumienne władze administracyjne inne przepisy, aniżeli do mahometan. Na pierwszych są nakładane takie podatki, nie mówiąc już o wszelakim wyżytku ze strony bejów i organów policyjnych, iż posiadacze nie są w stanie długo się na roli utrzymać. Gdyby pod tym względem panowała w Turcji sprawiedliwość, gdyby przynajmniej litera prawa, nawet obostrzona dla niewiernych, była zachowywana, ludność miejscowa chrześcijańska mogłaby pozwoli wejść w posiadanie pewnych obszarów ziemi, mniejszych i większych. Niestety, w istniejących warunkach jest to niemożliwe.

Grecy i Żydzi, w których ręku przeważnie spoczywają interesy handlowe i bankierskie, zmuszeni są często odbierać wierzytelności od swoich dłużników, różnych bejów i baszów, w formie własności ziemskich. Zdarza się także od czasu do czasu, że ten i ów z dostojników tureckich pozbywa się

dobrowolnie swych majątków gruntowych. Nabywają je bogaci kupcy z musu — i nie wiedząc, co z nimi czynić, czekają tylko sposobności, ażeby się ich pozbyć.

Grecy wynaleźli jednak sposób utrzymania się przy ziemi kupionej lub przyjętej za długi. Oto natychmiast przelewają tytuł własności na klasztory, kościoły i szkoły, utrzymywane kosztem gmin swoich.

Wówczas dopiero sytuacja zmienia się, ponieważ nad własnością duchowną czuwa oko patriarchy ekumenicznego, któremu łatwiej znaleźć sprawiedliwość na bezprawia zgrai urzędników u Wysokiej Porty, aniżeli posiadaczowi prywatnemu. W każdym razie sułtan musi się liczyć z głową Kościoła wschodniego i zażalenia jego, o tyle o ile, uwzględniać. Oczywiście ten, co się zrzekł tytułu własności swego majątku, utrzymuje się przy nim w roli dzierżawcy, załatwiając swoje rachunki jedynie z władzą administracji duchownej.

Obecnie dobra duchowne, należące do Kościoła wschodniego w Macedonji, wynoszą przeszło 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> całego obszaru uprawnej ziemi w tym kraju.

Wielkich i średnich majątków ziemskich,

znajdujących się w posiadaniu bejów i agów, liczyć można 15,000, liczba małych posiadłości, odpowiadających naszym posesjom włościańskim, będących we władaniu mahometan, nie przenosi 10,000. Ci drobni właściciele tworzą szereg zwartych kolonji w dolinie Wardaru (na północy od Salonik) i nazywają się Wardarjotami. Zresztą rozrzuconeni są po całym kraju.

Zwyczajem tureckim, posiadacze wielkich i średnich własności ziemskich nie mieszkają w swych dobrach, nie mają też prawie nic wspólnego z naszym stanem ziemiańskim. Siedzą sobie po miastach, pełniąc zazwyczaj intratne obowiązki urzędników administracyjnych. Nie mają pojęcia, co to jest gospodarstwo na roli, nie znają przeto ani przykrości, ani przyjemności naszych, dajmy na to, ziemian. Ziemię o tyle cenią, o ile im przynosi bez trudu i kłopotu zysk czysty w formie brzęczącej monety. Za nich pracują w pocie czoła liczni *hamale*. Nazwę tę nadają Turcy ludności wieśniaczej, nie posiadającej własnego gruntu i zmuszonej uprawiać rolę cudzą. Do tej kategorii należą zarówno chrześcijanie, jak mahometanie. Hamal—to rodzaj dzierżawcy drobne-

go i pod tym względem położenie jego ma pewne podobieństwo do położenia chłopu irlandzkiego. Dola jego równa się poniekąd także doli naszego włościanina z czasów pańszczyznianych.

Hamalem mianują też w Macedonji zwykłego robotnika lub parobka folwarcznego.

Majątek ziemski, należący do beja, bywa podzielony na cały szereg kolonji rolnych, w których biedni hamale gospodarują sposobem pierwotnym. Obowiązkiem tych ostatnich jest składać panu swojemu połowę wszystkich plonów, jeżeli pan sam załatwia się z uiszczeniem należnych skarbowi podatków; gdy atoli dogodniej mu się wydaje, żeby skarb zaspakajali sami hamalowie, wówczas żąda tylko trzeciej części zbiorów.

Zdawałoby się, że w ten sposób cała sprawa regulowania stosunków pomiędzy właścicielem a dzierżawcami jest załatwiona — tymczasem dzieje się przeciwnie.

Bej trzyma we wsi swojego oficjalistę, a ten mu donosi szczegółowo, jak się przedstawia stan gospodarstw i na jaką intratę może liczyć po żniwach. Oczywiście, ów rządca, pełniący zarazem obowiązki szpiega, otoczony licznymi pomocnikami, panuje

we wsi wszachwładnie. Kiedy czas żniw się skończył, hej przysyła własnego sekretarza wraz z gromadą żandarmów po odbiór w naturze swojej połowy zbiorów. Następują wówczas sceny wstrząsające, albowiem nikt z poborców nie wierzy hamalowi, że ta ilość snopów, jaką przeznaczył dla swego pana, jest właśnie należącą mu się połową. W siołach rozlega się płacz, krzyk, gdyż słudzy bejowscy niezadowoleni zwykle ze złożonej daniny, przetrząsają stodoły i chaty, wyciągając z nich wszystko, co się tylko da. W razie oporu ze strony włościan żandarmi używają broni.

Często też wieś macedońska po odjeździe z łupem tych opryszków wygląda jak po napadzie rabusiów. W razie, gdy hamale danej wsi mają uiszcząć podatki skarbowi, poborcy rządowi starają się uprzedzić najazd sług bejowskich, rabują więc najpierw, nie tyle dbając o skarb, ile o swoją kieszeń. Resztę dopiero zabiera pan, który natychmiast cały plon sprzedaje za gotówkę czekającym na rezultat tego nieludzkiego żniwa handlarzom, rekrutującym się przeważnie z pośród Żydów i gorszych od nich, Greków.

Kilkanaście lat temu zostało ogłoszone przez rząd turecki rozporządzenie, na mocy którego każda wieś zmuszona jest oddawać 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zbiorów swoich na utrzymanie państwowych szkół gminnych. Dla nieświadomego istotnego stanu rzeczy Europejczyka przepis ten wydaje się sprawiedliwym i słusznym. Tymczasem tak nie jest. Każda niemal gmina, zamieszkała przez ludność chrześcijańską, posiada swoje własne szkoły, utrzymywane bądź to z funduszków duchownych, bądź też z dobrowolnych ofiar lub podatków. Te przeto 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> plonów rolnych oddawane są przez władze tureckie na szkoły mahometańskie, z których chrześcijanie korzystać nie mogą ze względów wyznaniowych.

Tak się przedstawia owa osławiona reforma szkolna w Macedonji! Zamiast cywilizacyjnego dobrodziejstwa stała się ona przyczyną nowego gatunku łupiestwa.

Oprócz podatku skarbowego, wynoszącego szóstą część zbiorów, Macedończycy zmuszeni są płacić całą serję różnego rodzaju podatków, mających służyć wyłącznie na zaspokojenie potrzeb miejscowych. Ciężary te nakładane są zarówno na ludność wiej-



ską, jak miejską. Z nich też czerpie swoje dochody cała zgraja urzędników administracyjnych, którzy próżno czekają na pensje, wyznaczone im w etatach przez władze centralne. Każdy też z tych dostojników, większych i mniejszych, musi pamiętać o sobie, każdy więc na swój sposób obdziera, kogo może. Uczciwy urzędnik w państwie otomańskim może być zaliczony do białych kruków.

Macedonja należy do tych krajów, gdzie szosy są rzadkością, a drogi publiczne znajdują się w stanie niemal pierwotnym, dlatego też komunikacja kołowa połączona jest z wielkimi trudnościami. Odczuwają to przede wszystkim kupcy i przemysłowcy, zmuszeni do ciągłych przejazdów, pozatym podróżnicy i turyści, przywykli do doskonałych dróg na zachodzie. Gdyby Macedonja była krajem równym, to możnaby sobie jakoś radzić, ale prowincja ta przedstawia płaskowzgórze, wprawdzie bardzo malownicze i romantyczne, lecz pełne pagórków, jarów i przełęczy, które czynią wszelką podróż uciążliwą, a częstokroć niebezpieczną.

Rząd turecki wie o tym — i dlatego szczególną opieką otacza budowę nowych dróg

i naprawę starych, nie mogąc myśleć ze względu na pustkę chroniczną w kasach państwowych o przeprowadzeniu odpowiedniej ilości kolei żelaznych. W tym też celu wydano mnóstwo przepisów szarwarkowych oraz rozporządzeń, zmierzających do użycia pewnej, nawet, nawiasem mówiąc, dość znacznej części podatków na cele ulepszenia komunikacji.

Gdyby zatym gubernatorowie (prefekci wilajetów) i naczelnicy powiatów (*mutassaryfowie*) dbali o to, Macedonja już oddawna byłaby przecięta siecią szos doskonałych. Tymczasem ci przedstawiciele władzy miejscowej, w przepisach drogowych umieli jedynie wynaleźć dla siebie i swoich podwładnych urzędników niewysychające nigdy źródło dochodów.

Zgodnie z literą prawa, każdy mieszkaniec wsi jest obowiązany w ciągu roku poświęcać szarwarkom przynajmniej jeden miesiąc. Mutassaryf wyznacza więc dowolnie kontyngens szarwarkowy do naprawy lub budowy drogi nie do tej okolicy, w której ludność potrzebuje istotnie szosy, ale gdzieś dalej. Gmina nie może się wdawać w żadne pertraktacje z władzą, albowiem

posłuchu u niej i sprawiedliwości nie znajdzie — Konstantynopol zaś jest daleko. Zresztą każdy urzędnik prowincjonalny ma w stolicy swojego opiekuna, któremu przeważnie zawdzięcza posadę, otrzymaną za gotówkę. Skarga zatem miejscowa, najpoddanniej zredagowana, skutku żadnego nie osiągnie.

Cóż tedy czyni gmina?—oto zawsze stara się przekupić powiatowego dygnitarza, ażeby ją zostawił w spokoju. Wiadomo powszechnie, ile taka operacja w urzędzie kosztuje. Bogatsza wieś płaci przecięciowo 100 funtów tureckich, biedniejsza nieco mniej. Powtarza się to co rok. Zdarza się jednakże czasami tak, że gmina łapówki dać nie chce lub nie może ze względu na ciężki rok, wówczas mutassaryf spędza do odpornej wsi gromadę trudniących się rabunkiem górali albańskich, którzy pod dozorem żandarmerji mają wykonać wyznaczone roboty.

Dla hamalów następują w takich razach tygodnie klęski. Albańczycy we dnie, zamiast pracować, wylegują się w cieniu drzew, a w nocy kradną, do spółki z żandarmerją, dobytek chłopski. Gmina widzi, że lepiej wejść w układy z mutassaryfem, aniżeli po-

zwałać na łupiestwo Albańczyków. Zbierają więc znowu pewną określoną sumę pieniędzy i zanoszą je powiatowemu dygnitarzowi, który wzamian za to odwołuje rabusiów.

Według *irade* sultańskiego, odszkodowanie ogniowe za spalone budynki, nie z winy właściciela posesji, należy do gminy. Władze miejscowe tłómaczą sobie w ten sposób ów ukaz swego władcy, że odszkodowanie należy się tylko mahometanom. Stąd za spaloną sadybę swoją chrześcijanin nie otrzymuje nic, zmuszony jest jednakże przez kajmakana dać pieniądze na odbudowanie domostwa swego sąsiada, bliższego lub dalszego, a niekiedy nawet bardzo dalekiego, który ma to szczęście, iż jest wyznawcą koranu.

Wogóle istnieje tu zasada: wszystko dla mahometan, a nic dla chrześcijan!

Oczywiście, że skutkiem tych ciężkich warunków, część ludności chrześcijańskiej, dla zabezpieczenia się od prześladowań, nie mających granic, porzuciła swoją rodzinną wiarę i przyjęła mahometanizm. Stąd na ziemi macedońskiej istnieją liczne wsie greckie, serbskie i bułgarskie, które wprawdzie zachowały język swój i obyczaje narodowe.

ale wyznają mniej lub więcej szczerze wiarę uprzywilejowaną.

Gromadne przechodzenie ludności miejscowej na mahometanizm rozpoczęło się w przeszłym wieku, głównie zaś po barbarzyńskim zgnieceniu powstania w roku 1821 i 1822.

Stosunek hamalów do właścicieli majątków ziemskich, dawnych bejów i agów, do tej pory nie został uregulowany pod względem prawno-politycznym. Ziemia stanowi własność panów, ale zabudowania włościańskie (wieś) należą do chłopów, którzy są dzierżawcami gruntów pańskich. Według litery prawa mogą oni przeto opuszczać domostwa swoje i udawać się na zarobek tam, gdzie go się spodziewają znaleźć. Duża też ilość biednych hamalów tak czyni. Corocznie z Macedonji ciągną do krajów greckich gromady włościan i tam pracują przy winnicach. Właściciele ziemscy cierpią na tym, gdyż niekiedy połowa gruntów pozostaje odlogiem. Starają się też tym masowym emigracjom, ze względu na swój osobisty interes, zapobiegać, czynią zatem co mogą, przy pomocy gotowych na usługi organów

władzy powiatowej, żeby wolność osobistą biedaków krępować.

Hamale zwykle w zimie wracają, przywożąc z sobą do rodzinnych siól zaoszczędzone pieniądze. Wówczas zjawia się tam rządcą majątku i grozi im wyrzuceniem z chat, które zresztą nie należą do dominjum — jeżeli za samowolne opuszczenie roli pan włóści nie otrzyma odpowiedniego odszkodowania. Część więc oszczędności hamalskiej, z niesłychanym trudem nabytej, płynie do kieszeni właściciela dóbr.

Są tacy z pośród tych drobnych dzierżawców, którzy, mając pewien fundusz, radziby nabyć na własność *cziflik*, t. j. kolonję, należącą do dominjum, ażeby w ten sposób móc żyć spokojniej. Przeszkodę atoli stanowi ta okoliczność, iż w Macedonji, jak zresztą w całym państwie ottomańskim, nie ma hipoteki ani innej instytucji rządowej, zabezpieczającej tranzakcję. Zdarza się też przeważnie tak, że nowonabywca, wszedwszy w posiadanie kupionej posesji, zostaje po paru latach z niej wyrzucony.

By się dowodnie przekonać o stanie ekonomicznym ludności chrześcijańskiej w Macedonji, przedstawimy tabelkę ciężarów, ja-

kie ponosi tameczny włościanin, wyznający wiarę chrześcijańską.

1. Właściciel dominjum otrzymuje	
wszystkich plonów rolnych	33 <sup>1</sup> / <sub>3</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
2. Podatek państwowy wynosi.	16 <sup>2</sup> / <sub>3</sub> <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
3. Podatek szkolny . . . . .	2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
4. Podatek przemysłowy i docho-	
dowy . . . . .	5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
5. Podatek na budowę szos i dróg	5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
6. Podatek kościelny . . . . .	1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
	Razem 63 <sup>0</sup> / <sub>0</sub> .

Jeżeli wliczymy do tej sumy 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na zasiew, pozostaje dla takiego biedaka 22<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, z których musi opędzić potrzeby swoje i swej rodziny, nie mówiąc już o łapówkach, regularnie płaconych biurokracji miejscowej. To też życie chłopca macedońskiego składa się z całego pasma klęsk i utrapień. Nic więc dziwnego, że nigdzie chyba na świecie niema tylu band zbójceckich, co w tym kraju. Odarty ze wszystkiego hamal, straciwszy cierpliwość do reszty, ucieka ze wsi, pozostawiając chatę i rodzinę swoją na pastwę losu — i pędzi w góry, gdzie znajduje licznych towarzyszków, tak samo jak on zdecydowanych na wszystko.



W roku 1895 urzędy miejscowe zanotowały 150 band zbójcekich. Cyfra ta jest prosto przerażająca, jeżeli się weźmie pod uwagę tę okoliczność, iż w Macedonji cała ludność wynosi nie więcej nad dwa miliony. W tym samym roku ze statystyki dowiadujemy się o dokonaniu 4,000 napadów łupieskich.

Spokojny włościanin musi przeto bronić się jeszcze przed tą zgrają wszelkimi sposobami, musi ją żywić i z obawy zemsty ukrywać u siebie. A władze są bezczynne, ba, stwierdzono wielokrotnie konszachty i różne kompromisy, zawierane przez żandarmerję turecką z rabusiami.

Miasta są wolne od tej plagi, natomiast mają do czynienia z władzami administracyjnymi, które doprowadzają do rozpaczki mieszkańców szykanami, wyzyskiem i bezprawiem.

Od wieków w tej nieszczęśliwej krainie nie zmieniło się prawie nic: *giaur* jest po dawnemu traktowany przez Turka pogardliwie, jest on dla niego wołem roboczym, który od rana do nocy powinien pracować i być zadowolonym, że wolno mu oddychać świeżym powietrzem.

Stąd, gdy czasu żniw wszędzie panuje radość wielka, zwłaszcza, jeżeli jest rok urodzajny, po wsiach macedońskich słychać płacz i narzekanie. Włościanin czeka na przybycie swych tyranów, którzy zabiorą plon krwawej jego pracy, myśli więc jedynie o tym, jak ukryć przed ich wzrokiem choć część swego dobytku.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, czyż dziwić się można, że Macedonja jest w stanie ciągłego buntu, że Macedończycy walczą rozpaczliwie przeciwko swym ciemiężcom, nie dowierzając żadnym projektowanym reformom, które zapowiada dla otumanienia Europy sułtan turecki? Tyle razy im już obiecywano złagodzenie doli, a obietnicy nigdy nie dotrzymano. Zresztą, cóż znaczą firmy i irade padyszacha, jeżeli władze miejscowe o wprowadzeniu ich w wykonanie myśleć nawet nie chcą?

Zrozumiały to nareszcie mocarstwa i postanowiły położyć koniec bezprawiom tureckim. Rosja z Austrią wypracowały szereg reform dla Macedonji i zamierzają czuwać nad ich wykonaniem. Wątpliwe jednak, czy zda się to na co, biorąc pod uwagę nieszczerość rządu ottomańskiego, Macedoń-

czycy nie wierzą w dobry skutek tej opieki i zacząwszy walkę na śmierć i życie z odwiecznym swym wrogiem, dalej ją zamierzają prowadzić.

## VII.

### Rywalizacja narodów w Macedonji pod względem wyznaniowym i szkolnym.

W r. 1455 został ogłoszony firman sułtański, na mocy którego wszystkie rozporządzenia rządowe miały być ogłaszane w Macedonji i Tracji w dwu językach: tureckim i greckim. Tym sposobem padyszach wyznaczył w pomienionych prowincjach uprzywilejowane poniekąd stanowisko Grekom, nie wspominając wcale o Serbach i Bułgarach, których narodowej odrębności nie uważał za właściwe uznać. Ponieważ wola władcy wiernych mogła być poparta w razie potrzeby całą grozą niezwyciężonego wówczas oręża, więc też nie podniósł się żaden protest ze strony Słowian, przeznaczonych jednocześnie na turczenie i heleniowanie.

Niebawem nastąpił układ patriarchy greckiego z rządem tureckim, którego rezulta-

tem było zniesienie autonomji kościelnej w dawnym carstwie serbskim. Tym sposobem arcybiskupstwo Ipeku zostało pozbawione tytułu patriarszego i postawione w bezpośredniej zależności od arcybiskupstwa ochrydzkiego, którego zarząd dostał się w ręce głowy kościoła greckiego.

Wprawdzie za czasów Solimana II, dzięki wpływom potężnym wielkiego wezyra, którym był Serb sturczony, Mehmed Sokołowicz, arcybiskup Ipeku odzyskał swoją niezależność w stosunku do patriarchy ekumenicznego; lecz ta niezależność trwała niedługo — skończyła się zaraz po śmierci wszechwładnego dygnitarza. Owym t. zw. ostatnim i przypadkowym arcybiskupem narodowym serbskim, którego Serbowie nazywali patriarchą, był Makarios, brat wielkiego wezyra Sokołowicza.

W roku 1570, zgodnie z życzeniem Turcji, został przez patriarchę Mitrofanesa III-go zwołany synod do Konstantynopola, żeby ostatecznie określić stosunek prawny biskupstw słowiańskich do stolicy ekumenicznej. Rząd popierał wyraźnie dążenia greckie, stąd nic dziwnego, iż rezultat synodu wypadł na niekorzyść Serbów i Bułga-

rów. Arcybiskupstwom w Ochrydzie i Ipeku przyznano samodzielność administracyjną, ale z tym zastrzeżeniem, że obie stolice w kwestjach kościelnych i dogmatycznych musiały się kierować rozporządzeniami patriarchów.

Grecy podnieśli głowy, albowiem zagwarantowany im został przez Wysoką Portę wpływ nieograniczony na sprawy duchowne w tych właśnie krajach, w których go utracili za rządów bizantyńskich. Naprawdę też władza patriarchów carogrodzkich w owych czasach wzrosła niepomrotnie i zaciężyła na ziemiach słowiańskich. Odczuli to przede wszystkim Bułgarzy i Serbowie, zamieszkali od wieków w Macedonji; lecz nie mogło być wówczas mowy o jakichkolwiek protestach. Turcja stała u szczytu swej państwowej potęgi i grożąc ustawicznie Europie, nie obawiała się, jak obecnie, żadnej interwencji. Słowianie więc macedońscy musieli siedzieć cicho i poddać się z jednej strony wszechwładnej potędze sułtańskiej, a z drugiej, rozkazom władzy duchownej patriarchy greckiego, nie myślącego bynajmniej o uwzględnieniu ich żądań narodowych.

Z zatargów kościelnych, wynikających od czasu do czasu pomiędzy chrześcijanami macedońskimi, korzystał wojujący kościół mahometański. Liczne wsie bułgarskie i serbskie w Macedonji, niezadowolone z narzuconych sobie obcych duszpasterzy, przyjmowały wiarę muzułmańską, która ich odrazu stawiała w innym stosunku wobec państwa.

Kiedy na stolicach arcybiskupich w Ochrydzie i Ipeku skutkiem różnych, przeważnie przypadkowych okoliczności, zasiadali Słowianie, wówczas następowały zatargi z patriarchami ekumenicznymi. Grecy uważali się za pokrzywdzonych, widząc stałe popieranie duchownych, a co zatym idzie i narodowych interesów bułgarskich i serbskich. Turcja brała stronę już to jednych, już drugich, zależnie od swojego poglądu na sprawę.

Potym, gdy w wieku XVIII zaczął się stopniowy upadek monarchji Ottomańskiej, gdy skutkiem tego rozluźniły się żelazne spoiwa wszechwładnej niegdyś potęgi, ludy chrześcijańskie odetchnęły. Zaczął się na półwyspie Bałkańskim ruch narodowy o

podkładzie kościelno-szkolnym, który trwa w państwie padyszacha do tej pory.

Patrjarchat ekumeniczny broni swej przewagi nad stolicami biskupiami w Turcji, opierając się na kanonach soborów, które go stanowią głową całego Kościoła wschodniego.

Wedle tych kanonów stanowisko patrjarchy wschodniego w Konstantynopolu jest wyrazem jedności duchowej, symbolem jedności dogmatycznej całego wyznania. Patrjarcha carogrodzki atoli nie może być porównywany co do zakresu swej władzy z papieżem rzymskim, któremu faktycznie podlegają wszyscy biskupi katoliccy.

Ustrój Kościoła wschodniego, jego tradycją uświęcone prawa pozwalają na tworzenie się narodowych zarządów kościelnych, niezależnych zarówno jeden od drugiego, jak wszystkich razem od patrjarchy ekumenicznego. Istnieje jednak jeden zasadniczy artykuł, a mianowicie ten: iż tylko państwa niezależne mogą organizować u siebie odrębne narodowe zarządy kościelne. Więc Rosja ma swoją odrębną organizację kościelną, ma ją Serbja, Rumunja i Grecja, jako jednostki państwowe niezależne. Nad ko-



ściołami tych państw ustaje przewaga administracyjna patriarchów ekumenicznych.

Inaczej przedstawia się ta kwestja w Turcji: tu religją panującą jest mahometanizm, inne wyznania istnienie i rozwój własny zawdzięczają aktom tolerancyjnym, ogłaszanym od czasu do czasu przez sułtanów. Wedle zatym kanonów zarząd duchowny i administracyjny wszystkich wiernych Kościoła wschodniego, bez względu na narodowość, należy w posiadłościach europejskich do patriarchy ekumenicznego w Konstantynopolu, a w większości prowincji azjatyckich do patriarchów antiocheńskiego i jerozolimskiego. Patriarcha carogrodzki jest jeno śród innych samodzielnych i niezależnych zwierzchników kościelnych *primus inter pares*, głównie ze względu na tradycje religijno-historyczne, z tym tytułem związane.

Stosownie do tego, biskupi wschodni w Macedonji, Bułgarji, Albanji i t. d. podlegać mają patrjarsze ekumenicznemu.

Grecy są z tego zadowoleni, ponieważ narodowość ich w tych warunkach zajmuje stanowisko poniekąd uprzywilejowane; ale inne narody widzą w tym swoją krzywdę i protestują.

Gdyby wpływ grecki ograniczył się wyłącznie do spraw kościelnych, nie przychodziłoby do różnych, niekiedy nawet krwawych zatargów pomiędzy Grekami a Bułgarami i Serbami, ale wpływ ten dotyczy także funduszków i dóbr duchownych, na których się opiera byt klasztorów i licznych szkół.

Kwestja wyznaniowa nie została uregulowana na Wschodzie w ten sposób, jak na Zachodzie; tam religja nie jest wyobrazicielką tylko dążności i tęsknot zaziemskich człowieka—tam stała się ona opiekunką odrębności narodowych. Duchowieństwo kieruje wychowaniem młodzieży, ono jak przed wiekami tak i teraz, skupia rozproszone myśli narodu, ono łączy przechowane tradycje wielkości politycznej z chwilą obecną. Dopiero ostatnimi czasy wyłoniły się z gromad prostego ludu osobistości świeckie, które w marzenia nawpół uświadomione Serbów i Bułgarów macedońskich wlały potok życia realnego.

Zresztą zachęta do utrzymania odrębności poszczególnych narodów płynie obficie z państw bałkańskich, dziś już wolnych i niezależnych, a więc z Grecji, Serbji, Buł-

garji i Rumunji. Stamtąd też nadchodzą ciągle zasiłki pieniężne na szkoły, klasztory i agitację. Turcja temu przeciwdziała, jak może, trzymając się wypróbowanej od wieków polityki swojej: popiera słabszego, by obezwładnić mocnego. Raz więc bierze w swoją szczególną opiekę Bułgarów, jeżeli Grecy zbyt głowę podnoszą, to znów jątrzy Serbów przeciwko Bułgarom, lub wreszcie popiera Kuco-Wołochów w celu zaszachowania jednych i drugich.

Tak w roku 1767 sułtan, sądząc, że najlepiej mieć do czynienia z samemi Grekami, ogłosił firman, który znosił autonomję kościelną arcybiskupstw w Ochrydzie i Ipeku, poddając ją bezpośrednio wpływowi patriarchy ekumenicznego. Kiedy następnie wybuchło powstanie greckie, przechylił się rząd turecki na stronę Słowian.

Bułgarscy biskupi, Auxentios i Hilarion, pierwsi wyraźnie postawili żądania swoje patriarcharsze, mające na celu uzyskanie aprobaty rządu sułtańskiego na założenie narodowego kościoła bułgarskiego. Fakt ten miał miejsce w roku 1861. Ponieważ nie zgadzało się to z dążeniami greckimi, więc

patrjarcha odpowiedział odmownie. Rozpoczął się tedy zatarg, Bułgarzy nie ustępowali. Wysoka Porta lawirowała, jak mogła, z obawy atoli rozruchów w Bułgarji i Macedonji, a nadto, ustępując życzeniu mocarstw, przedewszystkim zaś Rosji, zgodziła się na zasadniczą zmianę. W roku 1870 został urzędownie ogłoszony przez sułtana Abdul Azisa firman, zezwalający na autonomiczne urządzenie kościoła bułgarskiego. Głowa tego kościoła otrzymał tytuł egzarchy, z rezydencją w Konstantynopolu. Patrjarcha zaprotestował i egzarchat obłożył klątwą. Nic to atoli nie pomogło, zwłaszcza, że nawą polityki tureckiej kierował wówczas wielki wezyr Mahmud Neddin, życzliwie usposobiony dla Bułgarów. Pierwszym egzarchą bułgarskim został wybrany arcybiskup Anthymios.

Z podziału Macedonji pod względem kościelnym egzarchatowi przypadła północna jej część ze stolicami biskupimi w Iskibie (Skoplia), Veles i Ochrydzie.

Patrjarchowie tych wszystkich zarządzeń nie uznają i na każdego egzarchę bułgarskiego rzucają ekskomunikę.

Korzyści, odniesione na polu polityki na-

rodowo-kościelnej przez Bułgarów, zachęciły także Serbów i Kuco-Wołochów, znajdujących się w plemiennem pokrewieństwie z Rumunami, do przedstawienia patriarsze swoich żądań.

Grecy ze stanowiska górującego zostali wyparci—i obecnie widzą, że ten szmat ziemi helleńskiej już nigdy do nich niepodzielnie należeć nie będzie. Z zaciekłością też bronią każdego posterunku kościelnego, na który czyhają już to Bułgarzy, już Serbowie, już wreszcie Rumuni. A chodzi tu nie tylko o parafje, ale i o fundusze, dobra klasztorne i szkoły.

Wre więc ta walka ciągle w Macedonji i to nie tylko pomiędzy Grekami i Bułgarami, lecz pomiędzy wszystkimi naraz narodowościami, roszcąciami pretensje to do tej, to do owej części kraju. Bułgarzy, jako najenergiczniejsi, zyskują najwięcej: całą prowincję uważają za swoją wyłączną własność i świadomie o nią walczą, nie przebierając w środkach.

Zresztą oni też najwięcej składają na cele rozwoju swoich szkół w Macedonji i na prowadzenie agitacji narodowej.

Obecnie wyższych i niższych szkół buł-

garskich w Macedonji jest razem czterysta kilkadziesiąt. Nauczyciele ich są razem z duchowieństwem tym żywiołem, który rząd turecki najwięcej prześladowuje, albowiem oni uświadamiają lud i wskazują mu sposoby zrzucenia z siebie nienawistnego jarzma muzułmańskiego.

## VIII.

### Pierwsze powstanie macedońskie.

Nie odrazu udało się Turkom podbić wszystkie ludy, mieszkające na półwyspie Bałkańskim. Niektóre z nich, jak Czarnogórcy, Epiroci i Albańczycy nie poddawały się przez czas długi. Wszechwładny sułtan, mający do rozporządzenia najbitniejsze wojsko na świecie, nie mógł sobie poradzić z temi dzielnymi góralami, którzy śmiało napadami nieraz go w zdumienie wprowadzali. Albańczycy zwłaszcza byli groźni i nieugięci, zachodnie powiaty Macedonji ustawicznie padały ofiarą ich krwawych wypraw. Budzili oni postrach zarówno wśród Turków, jak innych narodów.

Soliman II Wielki, przed którym Europa drżała, widział się zmuszony zaniechać walki

z tym ludem gwałtownym; chcąc jednak zabezpieczyć Macedonję od napadów, wydał w r. 1525 rozporządzenie, przyznające ludności na zachodnich zboczach gór Pindu i Olimpu osiadłej, prawo organizowania się w stowarzyszenia zbrojne. Wówczas to powstało *15 kapitanji* w celach obrony przeciwko góralom. Każda kapitanja składała się ze *100 armatolów* (t. j. wojowników), podległych wybranemu przez siebie wodzowi (*hoplarchigos*). Z czasem władza hoplarchigów stała się dziedziczną i za taką też przez ludność miejscową była uważana.

W armatolach macedońskich widzimy podobieństwo do Kozaków siczowych. Jakoż spełniali oni takie same funkcyje względem Turcji, co Kozacy względem Rzeczypospolitej polskiej. I jedni i drudzy stanowili straż graniczną, i jedni i drudzy byli dla władzy państwowej równie pożyteczni i równie niebezpieczni.

Armatole rekrutowali się z mieszkańców t. zw. „wolnych wsi” i byli, wzamian za usługi państwu oddawane, wolni od wszelkich ciężarów podatkowych. Dzielnie też wywiązywali się ze swoich obowiązków: Albańczycy nie śmieli wkraczać do Macedonji, która



odtąd w ponurym spokoju odpoczywała. Weszło też w zwyczaj, że wogóle każdy chłop tych górzystych stron mienił się być armatolem i wszędzie pokazywał się z orężem w ręku.

Turcja czuła, jaki to niebezpieczny żywioł, ale nie odważyła się na ujęcie go w karby, jakkolwiek po upływie dwóch wieków stosunki się zmieniły. Albańczycy wprowadzili nie utracili ducha wojowniczego, nie utracili również swej dzikości, ale powoli przyjmowali mahometanizm, stając się fanatyczniejszemi obrońcami nowej wiary, a niżeli sami Turcy. Rząd musiał ich często hamować w zapędach, kiedy zbyt groźnie występowali przeciwko ludności chrześcijańskiej. To samo musi czynić i teraz, gdyż i obecnie stanowią oni główną przeszkodę przy wprowadzaniu jakichkolwiek reform w państwie Ottomańskim, upatrując w tem ustępstwo na korzyść giaurów.

Kiedy więc znaczna część Albańczyków przyjęła wiarę proroka, sułtani tureccy z natury rzeczy musieli względem nich chwycić się innej polityki. Niepodobienstwem było pozwalać na krępowanie ich przez armatolów. Zmieniły się role: na Albańczyków

rząd mógł liczyć, jako na muzułmanów, kiedy tymczasem armatolom-giaurom ufać nie mógł.

Padyszachowie więc postanowili kapitanje znieść zupełnie i armatolów ujarzmić. Wykonawcą tych zamiarów stał się fanatyczny prześladowca chrześcijan, słynny Ali-basza. Armatole, zagrożeni w swych prawach, nie mając zresztą ochoty z wolnych mieszkańców gór stać się niewolnikami tak, jak inni Macedończycy, rozpoczęli w roku 1805 walkę długą na śmierć i życie z albańskimi żołdakami, którym przywodził Ali-basza. Utarczki te trwały aż do roku 1820 bez wyraźnego rezultatu, głównie z tego powodu, że sułtan, obawiając się sam swego wojowniczego jenerała, bardzo słabo go popierał. Miały one atoli inne znaczenie: oto były przegrywką do ogólnego powstania Greków.

Ze wszystkich okolic całej Macedonji biegła młodzież w góry, by się łączyć z armatolami, o których cudowne baśnie krążyły po miastach i siołach.

Kiedy na granicy albańskiej ruchawka osłabła, zbrojne gromady Macedończyków pociągnęły nad Dunaj, gdzie się z Turkami

ucierał w r. 1821 księżę Aleksander Ypsilanti.

Sławne są imiona Georgakisa Olimpiosa i Pharmakisa, Macedończyków, którzy w księstwach naddunajskich po upadku Ypsilantego odwagę swą śmiercią przypieczętowali. Prowadzona przez nich obrona klasztoru Sekkos, zamienionego w twierdzę, pozostanie wieczną ich waleczności pamiątką w dziejach ojczystych.

Tymczasem rozgorzało na dobre powstanie w całej południowej Macedonji, zamieszkałej przeważnie przez Greków.

W okolicy Alkiamonu zaczęły napływać gromadki armatolów, ciągnęły ku nim orężne watahy włościan i zakonników z klasztorów chalcedyjskich.

Turcy postanowili nie dopuścić, żeby ruch dla nich groźny ogarnął cały kraj, w tym celu tłumili każdy objaw współczucia dla powstańców. Owczesny wali salonicki Jusuf-bej rozesłał do wszystkich gmin zbrojne oddziały żołnierzy z żądaniem dostarczenia odpowiedniej ilości zakładników.

Ludność oparła się temu rozporządzeniu. Wtedy wali kazał schwytać biskupa z Kitros i razem z kilku wójtami przyprowadzić

do Salonik. Tu dla wywołania postrachu ogólnego stracono więźniów na placu publicznym. Jednocześnie aresztowano wszystkich znaczniejszych obywateli salonickich w liczbie około 2,000, poddając ich wszelakim prześladowaniom. Wówczas to także grecka dzielnica Salonik uległa straszniemu splądrowaniu przez żołdaków tureckich.

Okrucieństwa Turków, zamiast przyczynić się do uśmierzenia ruchu, stały się powodem ogólnego powstania. Armatole rzucili się na pomoc swym męczonym braciom, zagroziwszy Salonikom. Utworzyli dwa dość znaczne oddziały, których wodzami byli Emanuel Pappas i Kapsas. Krwawe utarczki następowały jedne po drugich, chrześcijanie raz po raz odnosili zwycięstwa; Jusuf-bej nie mógł sobie dać rady i oczekiwał ze Stambułu pomocy.

W roku 1821 zjawiała się w Macedonji armja trzydziestotysięczna, dowodzona przez Bejrama-baszę, którą sułtan był wysłał dla stłumienia groźnego powstania w środkowej i południowej Grecji. Rozkazano jednak temu generałowi przed rozpoczęciem głównej kampanji pokonać bunt macedoński i obronić Saloniki.

Nastąpiło kilka krwawych starć z Turkami. Kapsas, przeciwko któremu najpierw zwrócił się Bejram-basza, nie mógł się oprzeć kilkakrotnie silniejszemu nieprzyjacielowi i poległ w bitwie pomiędzy Bassiliką i Galatistą z zastępami swoich towarzyszków. Reszta powstańców połączyła się z oddziałami Pappasa i wkroczyła na półwysep Chalcedyjski, licząc na to, że będzie mogła w górach i klasztorach dalej się bronić. Istotnie, generał turecki próżno się starał sforsować wązkie przesmyki górskie—musiał odstąpić, zwłaszcza że wielki był czas na stoczenie walki decydującej z powstańcami Hellady.

Wkrótce gubernatorem Macedonji został mianowany Abdul-Abud-basza; otrzymał on prócz czterdziestotysięcznej armji nadzwyczajne pełnomocnictwo do działania. Ten generał był szczęśliwszy od swego poprzednika. Nie zdoławszy namówić powstańców do złożenia broni, ruszył na nich wstępnym marszem. Jakkolwiek rozpacziwą była odwaga Macedończyków, jakkolwiek cudów waleczności dokonali, nie byli atoli w stanie utrzymać się długo na zajętych pozycjach. Abdul-Abud zdobywał jedno miasto po dru-

gim, znacząc krwawemi ślady swój pochód zwycięski. Wkrótce też stanął przed murami klasztorów na górze Athos i gotował się do szturm. Tymczasem jednak otrzymał od sułtana polecenie oszczędzenia miejsca świętego. Porta uczyniła to ze względu na mocarstwa zachodnie, które zagroziły zbrojną interwencją w razie zrujnowania lub zbezszczerzenia klasztorów, znajdujących się w wielkiej czci na Wschodzie.

Abdul-Abud zaczął więc układać się z obleżonemi o dobrowolne opuszczenie klasztoru świętego, zamienionego na twierdzę. Dzięki pośrednictwu kompromisowo usposobionych notablów macedońskich, sprawa została załatwiona *pokojowo*. Pappas już wówczas ciężko chory, opuścił na okrętach greckich razem ze swoimi towarzyszami klasztor.

Wielki ten obrońca wolności Macedonji nie dopłynął do zrzucającej jarzmo muzułmańskie Hellady: umarł w drodze do niej i został pochowany na wyspie Hydra.

Teraz dopiero poczuli zwyciężeni Macedończycy łaskę sułtańską!

Klasztory na górze Athos musiały zapłacić ogromną kontrybucję w ilości półtrzecia

miljona piastrów (500,000 rubli) oraz wydać licznych zakładników. W celu zapobieżenia dalszym buntom, kilka tysięcy żołnierzy tureckich zostało rozlokowanych po wsiach i klasztorach półwyspu Chalcedyjskiego.

Pozostało jeszcze w południowo-zachodniej Macedonji kilka znacznych oddziałów powstańczych, mających na czele takich dzielnych mężów, jak Zaphirakis z Naussy i hoplarchigowie: Gatzos i Karatassos. Stoczyli oni krawą bitwę w sierpniu 1821 roku z Turkami pod Naussą, ale ją przegrać musieli, gdyż mieli do zwalczenia wroga pięćkroć liczniejszego.

Powstanie było nareszcie zgniecione: fanatyzm muzułmański zatryumfował!

Pojęcie ludzkie przechodzi, jak ciężko odpokutowali nieszczęśliwi Macedończycy za podniesienie sztandaru buntu. Dziesiątki tysięcy spokojnej ludności zostały wymordowane w ciągu paru miesięcy. Buchające płomienie palonych wsi i miast chrześcijańskich krwawym wieńcem otoczyły sławny niegdyś kraj grecki!

Z tej strasznej topieli zdołali się jednak wymknąć dowódcy powstania, Gatzos i Ka-



ratassos. Razem z kilkudziesięciu armatolami zbiegli w góry Olimpu, postanawiając walczyć dalej. Pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich potrafili się waleczni armatole utrzymać na swoich pozycjach niedostępnych aż do wiosny 1822 r. Dłużej niepodobieństwem było się opierać, zwłaszcza gdy nie udało się rozniecenie powstania w środkowej Macedonji. Kraj cały był wyczerpany doszczętnie, tak z ludzi zdolnych do noszenia broni, jako też ze wszelkich zasobów materialnych. Przytem wszystkie miasta otrzymały stałe załogi tureckie.

Wówczas Gatzos i Karatassos opuścili z armatolami swoje górskie kryjówki i pociągnęli na południe, do Grecji, nad którą już błyszczeć poczyniała jutrzienka wolności. Tu bohaterowie ci utworzyli ze swoich wojowników t. zw. *legjon* macedoński, ten sam, co się tak świetnie zapisał na kartach historii wojny o niepodległość Hellady.

Po utworzeniu się w r. 1830 królestwa greckiego, znaczna część Macedończyków (przeważnie Greków) wróciła do kraju rodzinnego. W tym także czasie został ogłoszony firman sultański, znoszący raz na zawsze wszystkie kapitanje armatolskie. Od-

tań armatole, których także nazywano Pelikarami albo Kleftami, mieli być traktowani przez władze na równi z pospolitymi rozbójnikami.

Oczywiście, wolni ci mieszkańcy gór, przywykli od wieków do noszenia oręża, ani myśleli zaprzestać walki z Albańczykami, obecnie już w znacznej części wyznawcami koranu i wiernymi poddanymi padyszacha. Lud południowo-zachodniej Macedonji po dawnemu spoglądał na nich, jako na przyrodzonych obrońców swoich. Przedsiębiorczy hoplarchigowie, nie zrzekli się odziedziczonych po przodkach godności wodzów zbrojnych gromad, w dalszym ciągu ucierali się z muzułmanami. Ani wojska tureckie, ani Albańczycy nie byli i nie są w stanie wytepić ich doszczętnie. Reprezentują oni żywioł helleński w Macedonji, a marzeniem ich jest wcielenie tej prowincji do królestwa greckiego.

## IX.

### Z a k o ń c z e n i e.

Po stłumieniu pierwszego powstania w Macedonji, w którym udział główny wzięli Gre-

cy, w roku 1854 nastąpił drugi ruch, o wiele słabszy od poprzedniego. Zaczym upłynęło parę lat spokojnych.

Ale już później wrzenie nie ustawało zupełnie. Na pierwszy atoli plan występują teraz Serbowie i Bułgarzy macedońscy, a występują jednocześnie przeciwko hegemonji greckiej i przeciwko przemocy tureckiej. Helleński wpływ i znaczenie upada stopniowo, cofa się—Słowianie chwytają się w Macedonji polityki zaczepnej.

Terenem walki z Grekami jest kościół i szkoła. Porta stara się wyzyskać swoje położenie, jako rozjemcy, co jej się wielokrotnie udaje.

W roku 1877 przychodzi do wojny pomiędzy Rosją a Turcją. Zdawało się, że wszystkie sprawy półwyspu raz na zawsze zostaną rozstrzygnięte i że zniknie z gabinetów dyplomatycznych tak zwana kwestja wschodnia.

Rosja wprawdzie zwyciężyła potęgę Otomańską, ale skutkiem interwencji mocarstw zachodnich, zwłaszcza zaś Anglii, nie była w możności odnieść z wojny należytych korzyści. Pokojem w San-Stefano zawartym (1878) zostało utworzone księstwo Bułgar-

skie, do którego miało należeć dwie trzecie Macedonji.

Traktat ten atoli na kongresie berlińskim zmodyfikowano w ten sposób, iż cała prowincja macedońska wróciła pod berło sułtańskie. Porta, wedle uchwał kongresu, zobowiązała się do przeprowadzenia licznych reform w wilajetach macedońskich.

Nie uczyniła jednak tego. Ludność chrześcijańska po dawnemu była gnębiona i prześladowana. Szczególnie w nadziejach swoich zostali zawiedzeni Bułgarzy macedońscy. Zaczęły się więc zaraz bunty, które Turcja musiała stale tłumić.

Następnie rywalizacja w sprawach wyznaniowych i szkolnych pomiędzy Grekami a Słowianami trwająca, trzymała całą prowincję w stanie ciągłego wrzenia.

Gdyby Macedonja była krajem zamieszkałym przez ludność etnograficznie jednolitą, nigdyby nie doszła do tego nieszczęśliwego stanu, w jakim się obecnie znajduje. Ale tu ścierają się aż cztery zasadnicze pierwiastki—panujący turecki, grecki, bułgarski i serbski.

Grecy mieszkają przeważnie w miastach, a pretensje swoje do całej Macedonji opie-

rają na prawach historycznych. Według nich prowincja ta powinna w przyszłości należeć do wspólnej ojczyzny helleńskiej. Oczywiście, w dążeniach swych poparcie znajdują w królestwie odrodzonej Hellady, poparcie moralne i materjalne.

Bułgarzy, którzy w ostatnich latach podnieśli głowę, również radziby Macedonję widzieć całkowicie w rękach bułgarskich, zarówno jak Serbowie—w serbskich.

I tak ciągle się gotuje w tej prowincji, czekającej na rozstrzygnięcie losów swoich.

Obecnie Bułgarzy przyszli do tego przekonania, że jedynym dla nich ratunkiem będzie powstanie zbrojne przeciwko Turcji. Zaczęły się więc tworzyć komitety macedońskie o charakterze bułgarskim, znajdując poparcie w księstwie narodowym.

Jak energicznie działały te komitety i z jaką siłą rozszerzyło się powstanie nietylko w Macedonji, lecz i w zachodniej Tracji (okręg adrianopolski), wiemy dobrze. Turcja wyteżyła całą potęgę swoją, by niebezpieczny ruch stłumić, albowiem obawiała się słusznie interwencji mocarstw europejskich. Wszystko atoli napróżno!

Rosja i Austria, jako państwa najbardziej zainteresowane w sprawach półwyspu, zażądały od Porty zaspokojenia żądań ludności macedońskiej. Interwencję swoją motywowały uchwałami kongresu berlińskiego, który przyobiecywał Macedonji ulżenie losu przez zaprowadzenie całego szeregu reform autonomicznych.

Bułgarzy macedońscy jednak nie ufali Turcji, postanowili walczyć wytrwale do ostatka, zresztą zapragnęli doprowadzić do celu połączenie prowincji z księstwem.

Na to mocarstwa zgodzić się nie mogły dla różnych przyczyn: już to że niesprawiedliwem im się wydało przyznanie wyłącznych praw do Macedonji Bułgarom, już też, że pragnęły dla utrzymania pokoju europejskiego zachować w całości państwo Ottomańskie.

W roku 1903 na zjeździe monarszym w Mürzstegu przyszło do ostatecznego porozumienia się Rosji i Austrii w sprawie macedońskiej. Zobowiązano z jednej strony Turcję do wprowadzenia w Macedonji reform, a z drugiej — komitety powstańcze do zaprzestania ruchów zbrojnych.

Nastąpiła zima; komitety zawiesiły swoją

działalność, a Europa czeka na spokój w Macedonji.

Gdyby nie wojna, którą Rosja musi prowadzić na dalekim Wschodzie z Japonją, przysłoby prawdopodobnie do kompromisowego załatwienia sprawy, ale przy obecnym stanie zawiłań politycznych, niewiadomo, jak będzie.

Turcja zdaje się wahać z wprowadzeniem w czyn zobowiązań swych względem ludności chrześcijańskiej w Macedonji, radaby stoczyć stanowczą walkę z Bułgarją, w której powstańcy macedońscy znajdują poparcie i przytułek — ale Austria grozi jej interwencją zbrojną.

Wszystko trwa w niepewności, wszystko się przygotowywa do decydującej akcji. Jeżeli na tym półwyspie znowu wojna wybuchnie, będzie ona straszna, a niewiadomo kto z niej wyjdzie zwycięzcą.

Ważą się losy tej ziemi historycznej, jabłka niezgody kilku narodów, przedmiot pożądań kilku państw naraz, z których każde ma swoje właściwe pretensje.

Autonomja dla Macedonji, przy przeprowadzeniu możliwie najściślejszego rozgraniczenia etnograficznego, byłaby rzeczą naj-



sluszniejszą w tym wypadku, gdyby ta prowincja miała stanowić nadal jedną z krain monarchji tureckiej. Natomiast wszelka inna ewentualność nie obyłaby się bez krwi rozlewu.

Nie ulega wątpliwości, że Turcja dobrowolnie nigdy się nie zgodzi na ustąpienie z Macedonji, ustąpiwszy bowiem, musiałaby się cofnąć do Azji raz na zawsze. Nadto wchodzi tu w grę żywioł mahometański, rozsiany między ludnością chrześcijańską od Dardanelów aż do morza Adrjatyckiego, żywioł groźny i fanatyczny, dla którego potęga padyszacha kalifa jest kwestją pierwszorzędnej wagi. Europa więc nie chce wywoływać „wojny świętej,” nie chce, by jeszcze raz świat muzułmański obudził się i ruszył z całą zaciekłością na *giaurów* — i dlatego hamuje zapędy Macedończyków, dążących przede wszystkim do ostatecznego zrzucenia z siebie jarzma odwiecznego wroga całego chrześcijaństwa.

A jednak ta chwila straszna musi nastąpić, kiedy Macedonja jeszcze raz zboczy się krwią, by się do nowego życia odrodzić!





499

**ATLAS PRZYRODY I GEOGRAFICZNY**

Typy krajobrazów. *Wierzył i roślin*  
podług O. Schneidra, opracował *OSARSKI*

18 podwójnych tablic z *rysunkami*  
15 mapek i 1 podwójną *mapą*

Wydanie drugie.

Atlas ten, zawierający *100* obrazów typowych, 100 *widoków* zwierząt i 250 roślin, razem z *rysunkami* stanowi ważną pomoc przy nauczaniu geografii, a nawet w znacznej części nauk przyrodniczych.

---

**GIEOGRAFJA MALOWNICZA**

Z WRAŻEŃ PODRÓŻNIKÓW

*Część I. Australia z Polinezją*

opracował **Wacław Nałkowski**

z licznymi rycinami. Cena w oprawie 90 kop.

---

**GIEOGRAFJA FIZYCZNA**

opracował **WACŁAW NAŁKOWSKI**

z licznymi rysunkami i 10 mapami, rb. 2

---

**OBCE LUDY. OBCE KRAJE**

CIEKAWY OPISY PODRÓŻNIKÓW

podług **J. Korzeńskiego**, opracowała *Antoszka*,

z 68 rysunkami. Cena w oprawie rb. 1

---

**CIEKAWY OBRAZY Z ŻYCIA LUDÓW**

przez **J. Popławskiego**

z 12 tabl. kolor. i 12 typami, w opr. rb. 1 kop. 60